

Portfolio literackie

PATRYCJA DOŁOWY

2024

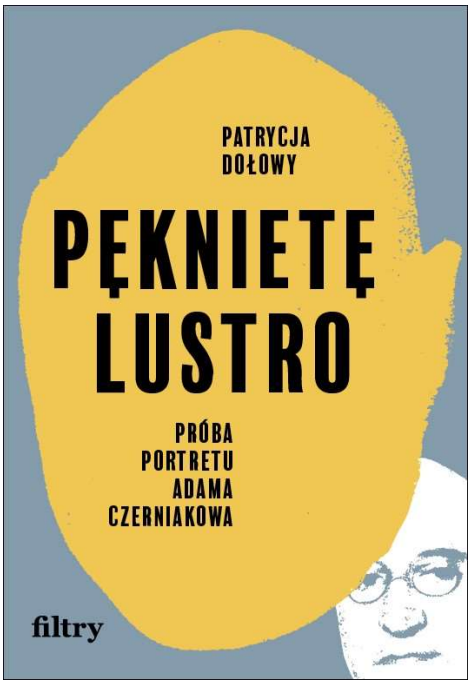
Patrycja Dołowy ur. 1978 w Bostonie – pisarka, artystka multimedialna, działaczka społeczna, popularyzatorka nauki i sztuki. Z wykształcenia doktor nauk przyrodniczych, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz Akademii Fotografii Artystycznej WSF we Wrocławiu. Od lat zajmuje się problematyką tożsamości i pamięci. W swojej pracy bazuje na historii mówionej i świadectwach. Jej działania łączy potrzeba wsłuchania się, wysłuchania i docierania, odsłaniania i przekazu tego, co z jakichś powodów jest niewidoczne lub zostało pominięte. Prace i teksty publikuje w prasie, w pismach artystycznych i kulturalnych. Autorka książek: *Wrócę, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu* (Czarne 2019, wyd. II 2020), *Skarby. Poszukiwacze i strażnicy żydowskiej pamięci* (Czarne 2022), *Pęknięte lustro. Próba portretu Adama Czerniakowa* (Filtry, 2024), bloga *Widoczki: Pamięć miasta/Pamięć ciała*. Współautorka książek: *Miasto oczami kobiet* (z Justyną Biernacką, 2012), *25 rozmów na 25-lecie* (FNP, 2016), *Przecież ich nie zostawię* (pod red. Magdaleny Kicińskiej i Moniki Sznajderman, 2018), *Proszę mówić dalej. Historia społeczna Muzeum Sztuki w Łodzi* (pod red. M. Madejskiej, A. Pindery, N. Słaboń), *Kwestia charakteru. Bojowniczki z getta warszawskiego* (pod red. Sylwii Chutnik i M. Sznajderman), not biograficznych, rozdziałów w publikacjach zbiorowych, wywiadów, esejów, opowiadań oraz sztuk teatralnych (m.in. *Wanda*, z Sylwią Chutnik, *Hideout/Kryjówka, Dziady. Twierdza Brześć, Matki, Hindełe, siostra Sztukmistrza, Paulina*). Ma też na koncie ponad 60 wystaw w Polsce i zagranicą. Trzykrotna stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, stypendystka Asylum Arts, stypendystka TARBUT Fellowship, laureatka nagród, w tym Nagrody im. Karola Sabatha za najlepszy tekst popularnonaukowy w polskiej prasie, nagrody Warszawska Premiera Literacka za książkę sierpnia dla *Wrócę, gdy będziesz spała.* i wyróżnienia na festiwalu teatralnym Kontrapunkt za scenariusz *Hideout/Kryjówka*. W 2022 uhonorowana medalem "Powstanie w Getcie Warszawskim" za obronę godności każdego człowieka oraz walkę z przejawami ksenofobii, nacjonalizmu i antysemityzmu.

Książki autorskie

Pęknięte lustro. Próba portretu Adama Czerniakowa

WYDAWNICTWO FILTRY, WARSZAWA 2024

Redakcja: Dariusz Sośnicki, Justyna Chmielewska
Projekt okładki: Frycz i Wicha



W tej przejmującej opowieści biograficznej Patrycja Dołowy przygląda się funkcjonowaniu postaci Adama Czerniakowa w świadomości zbiorowej. 23 lipca 1942 roku, zaraz po rozpoczęciu przez Niemców wielkiej akcji likwidacyjnej, prezes warszawskiego Judenratu popełnił samobójstwo. Jedni uznali to za gest oporu, inni za oznakę tchórzostwa.

Z czasem państwowotwórcze narracje Polski Ludowej i Izraela uczyniły z Czerniakowa człowieka jednoznacznie słabego i bezwolnego, który szedł na zbyt dalekie kompromisy i nie zasługuje na szacunek, a nawet pamięć przyszłych pokoleń.

Patrycja Dołowy upomina się o Czerniakowa i przygląda mu się z bardzo osobistej perspektywy – potomkini mieszkańców dzielnicy zamkniętej.

Pęknięte lustro opowiada historię człowieka rozdartego między polskością a żydowskością, odrzuconego zarówno przez Polaków, jak i przez Żydów. Kreśli portret wiernego swoim ideałom inteligenta, który kieruje się dobrymi intencjami, ale brak wiedzy o prawdziwych zamiarach okupantów wypacza sens jego działań. Nie jest to książka naukowa, lecz próba zrozumienia jednostki w sytuacji tragicznej. Tym istotniejsza, że do dziś Czerniaków się tego zrozumienia nie doczekał.

Patrycja Dołowy manifestacyjnie rozbija wzorzec tradycyjnej monografii naukowej. Nasyca swoją książkę osobistymi emocjami, dąży do intymnego kontaktu z bohaterem, nie stroni od literackich czy wręcz poetyckich fragmentów. Na tle dotychczasowej literatury przedmiotu „Pęknięte lustro" jest propozycją nową i pisarsko odważną.

Jacek Leociak
(opis pochodzi ze strony wydawcy)

Fragment książki (z Prologu):

Dużo czasu spędzasz przed lustrem. Zawsze ogolony, jak spod igły. Włosów nie masz za wiele, ale i tak pieczołowicie wcierasz pomadę w prawie łysą czaszkę. Codzienny rytuał pozwala ci utrzymać się na powierzchni, nadaje porządek. Sprowadza cię do momentu sprzed lat, gdy pierwszy raz gładki, tak inny od swojego ojca, wuja i dziadka, pewnie patrzyłeś w oczy własnemu odbiciu. Wymieniałeś porozumiewawcze spojrzenia z tym nowym Żydem po drugiej stronie. Żydem bez pejsów i brody, w dobrze skrojonym garniturze. „Zauważyłem z rana brak guzika u spodni. Nawet największy człowiek może przy takim braku stać się śmieszny" – zanotowałeś wiele lat później, tamtego dnia, kiedy zostałeś wezwany do SS, gdzie oświadczono ci, że stu aresztantów, lekarzy, o których

uwolnienie zabiegałeś, zostało zamordowanych. Według ciebie żadne okoliczności nie usprawiedliwiają zaniedbań w stroju. Lubisz, gdy wszystko jest dopięte na ostatni – *nomen omen* – guzik. Do tego kapelusz i laska. Nawet opaska z gwiazdą Dawida nie może się osunąć czy przekrzywić. Nosisz ją dumnie, jakby była dopełnieniem przemyślanej kreacji. (...)

Fragment książki (z rozdziału Pogranicze):

Poczucie kontroli jest kwestią bodaj najistotniejszą dla człowieka pogranicza. Czujność i gotowość do szybkiej, niezauważalnej dla innych reakcji na zmianę gwarantującej przetrwanie. Nauczył się tego dużo wcześniej, niż umiał to nazwać. Na długo przed tym, nim zyskał świadomość, że jeśli chce się być równoprawnym obywatelem pogranicza, na wyciągnięcie ręki trzeba mieć różne przebrania, umiejętnie po nie sięgać i sprawnie je zakładać, bo pomyłka przy doborze kostiumu może drogo kosztować.

Abram (Adam) Czerniaków przyszedł na świat w miejscu styku, swoistym warszawskim *axis mundi*. W dzienniku pod datą 25 stycznia 1942 roku zapisze potem: „Urodziłem się na Zimnej, a pragnę umrzeć na Chłodnej". W tym pogranicznym świecie wyziewy fabryczne mieszają się z kloacznymi, zapach zjełczałego mleka i tłuszczu, długo gotowanej kapusty i duszonej cebuli z lekką wonią legumin, tytoniu i migdałów, świeżo ciętego drewna ze smrodem przetrawionego alkoholu i wydzielin ciała, na wiosnę woń kwitnących kasztanów ze smrodem pomyj, gnojówki i końskiego łajna. Trochę tu wielkomiejsko, trochę prowincjonalnie, elegancko, a zaraz szpetnie, kupiecko, a tuż obok złodziejsko. I robotniczo, i kurewsko. Są tu *te* domy – czyli żydowskie, otoczone *tamtymi* – czyli chrześcijańskimi. Mieszają się porządki. Mieszają się języki: żydowski, polski, rosyjski, czasem w jednym zdaniu: „Życzysz pan puryc samyj łutszyj cymes – palce lizać?". Po kocich łbach wózek ciągną mali tragarze, gosposia przez okno wylewa zawartość balii wprost na bruk. Na piętrze pod piątką adwokat, pod czwórką lekarz chorób wewnętrznych, pod siódemką akuszerka, pod szóstką felczer. Na dole sklepy i zakłady. Sklep piwny, winny i oliwny, spożywczy i metalowy, nasiona i owoce, wyroby tabaczne, kolonialne, galanteryjne, bławatne. Zakład szewski, felczerski, kapsli i korków, majoliki, fajansu i szkła. Wśród nich ten należący do dziadka Abrama, Moszego Hersza – handlarza masłem i leguminą, który wkrótce przekaże rodzinny interes swojemu synowi Aronowi, kramarzowi, ojcu Abrama. (...)

Z recenzji:

Patrycja Dołowy się kryguje „próbą portretu" Adama Czerniakowa, ale to żadna próba, tylko znakomita, świetnie skonstruowana, wciągająca i po brzegi wypełniona empatią biografia człowieka, który tak bardzo był nierozumiany za życia i tak bardzo nierozumiany po śmierci. To jest naprawdę niesamowite, że czekaliśmy ponad siedemdziesiąt lat na to, by ktoś o tak wielkiej czujności, świetnej intuicji i chęci zajrzenia w każdą szparę, pochylił się nad nieustannie fałszowanym i zawłaszczanym życiem Adama Czerniakowa. (...) napisała Patrycja Dołowy piękną książkę, przepiękną. Trudno przestać ją czytać, a kiedy się skończy, trudno przestać o niej myśleć.

Mike Urbaniak, Gazeta.pl

Wyjątkowość tego zapisu opiera się na niezwykłej relacji, która powstała między autorką książki a jej bohaterem. Relacji osobistej i zdystansowanej zarazem. Dołowy, m.in. za sprawą dziennika Czerniakowa, przygląda się Prezesowi z bliska, jak jednemu ze swoich a jednocześnie „na chłodno" analizuje dostępne na jego temat opinie, również te najbardziej obelżywe. (...) Co ważne, autorka nie zawłaszcza sobie prawa do orzekania o winie czy niewinności Czerniakowa a jedynie próbuje zobaczyć to, co on sam widział w lustrze.(...) Jestem wdzięczna za to, że po latach, czytelnicy mogą dzięki tej narracji dostrzec inne oblicze szefa warszawskiego Judenratu.

Blog Z kultury

Autorka jednak reporterską lupę przykłada nie tylko do tego etapu jego życia. Ma świadomość, że nawet tak zwana zwykła, codzienna sytuacja może mieć znaczenie – jak incydent z żabą w dzieciństwie Adama, kiedy postanawia dać się pobić wyrostkom, by wyrwać im męczonego przez nich płaza. Dla Patrycji Dołowy ważne jest również, by w Czerniakowie widzieć polskiego patriotę i osobę głęboko zakorzenioną w tożsamości żydowskiej; podkreślenie: oddychał tymi dwoma płucami, nie jednym z nich.

Rafał Kowalski, W kulturalny sposób

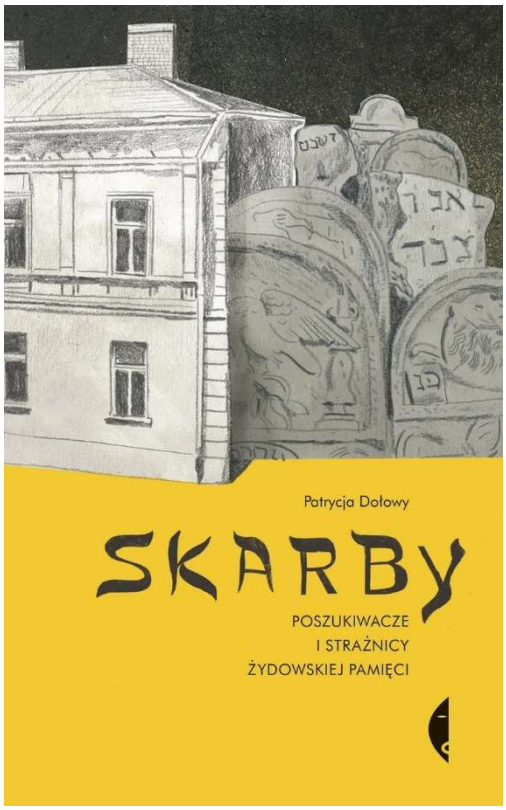
Patrycja Dołowy analizuje te zapiski, przytacza świadectwa, ale nie ocenia swojego bohatera. To ważna książka właśnie teraz, gdy świat zalewa nowa fala antysemityzmu. (...)
Wyłania się z nich człowiek ogromnie samotny, nagle mający wokół siebie więcej wrogów i wśród swoich, i wśród Polaków niż przyjaciół. Stał się nieswój, obcy dla niedawnych sojuszników – swoich, mimo że wziął odpowiedzialność za społeczność.

Maria Fredro-Smoleńska, Vogue

Skarby. Poszukiwacze i strażnicy żydowskiej pamięci

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022

Redakcja: Tomasz Zając
Projekt okładki: Marianna Sztyma



Ta historia jest trochę jak baśń. Są w niej poszukiwacze skarbów i ich strażnicy. Jest pełna klejnotów cukiernica Rosenthala, dwanaście złotych jaj i tajemnicza mapa dziadka Pinchasa. Jest podróż w głąb czasu tropem utraconego dziedzictwa.

W 2017 roku Patrycja Dołowy została poproszona o pomoc – jej amerykańska przyjaciółka Michelle Levy chciała dowiedzieć się czegoś o swojej prababci Salomei. Tak zaczęła się wędrówka, która potoczyła się w niespodziewany sposób i poprowadziła w nieoczekiwanych kierunkach. W jej trakcie Dołowy spotkała innych poszukiwaczy – amerykańskich potomków polskich Żydów, których przywiodła do Polski legenda o rodzinnym skarbie lub wizja utraconego raju. Trafiła też na Polaków, którzy stali się lokalnymi strażnikami żydowskiej pamięci. Zaintrygowało ją, co tak naprawdę popycha ich do działania. Co znaczy wciąż żyć na grobach, a co znaczy żyć zupełnie bez nich?

Polska pełna jest żydowskich rzeczy. Porzuconych, wziętych pod opiekę, przywłaszczonych, przejętych, znalezionych i takich, które wciąż czekają na odkrycie. Nie jest to złoto, lecz coś cenniejszego od złota: to ślady milionów żyć, o których musimy pamiętać.

To wciągający wielogłosowy reportaż o dalszych ciągach. Patrycja Dołowy podąża śladami skarbów (nie jest to określenie na wyrost!) i za pośrednictwem opowieści o czekających na swoje miejsce przedmiotach – rzeczach osobistych, rodzinnych pamiątkach – dopisuje kolejne rozdziały do wspólnej historii, w której żydowska

przeszłość cały czas stanowi nierozerwalną część polskiej rzeczywistości. Odnalazłem w tej książce wiele tak potrzebnej dziś nadziei.

Rafał Hetman
(opis pochodzi ze strony wydawcy)

Fragment książki (z rozdziału „Ewa – Cukiernica Rosenthala (I)"):

Furtka skrzypi przeciągle. Stawiam niepewne kroki na popękanych płytach chodnika, jakby rzuconych w błoto podwórza. Wchodzę na klatkę. Podłoga drewniana, zniszczona. Odgłos spuszczanej wody na chwilę zatrzymuje mnie w bezruchu. Nagle drzwi przede mną otwierają się na oścież. Z toalety na klatce - jednej na piętro - wychodzi pan Roman. Dopiero po chwili rozpoznaje mnie w panującym półmroku.

- Czeka na panią. Mówiłem jej, że pani ma to coś, że pani słucha - zaczyna, a ja głupio potakuję, bo nie wiem, co mam na to odpowiedzieć.

Pana Romana poznałam poprzedniego dnia. Po spotkaniu autorskim ustawił się ostatni w kolejce. W średnim wieku, potężny, z dużym wąsem, z oczu mu dobrze patrzyło. Wydawać by się mogło, że to ten typ, co zaraz poprosi o dedykację dla żony lub córki. Ale nie - gdy ja pisałam: „Dla Romana…" , on opowiadał o żydowskim cmentarzu, który zniszczyli wcale nie w czasie wojny, tylko w latach sześćdziesiątych, i o kobiecie do
dziś mieszkającej obok.

- W latach sześćdziesiątych powstał tam sad - dodaje teraz pan Roman. - Macewy wywozili i podmurówki z nich robili. A w tym sadzie rosły gruszki, najlepsze, najsłodsze. Chodziliśmy tam z dzieciakami, choć rodzice ostrzegali: „Nie jedzcie tych gruszek, bo tam Żydzi leżą w ziemi" . Żydzi w ziemi? Żydzi to nam się tylko ze skarbami kojarzyli. Mówiło się: „Przy Skośnej była żydowska kamienica, złoto pod nią ukryto" . Podwórko przy Skośnej nie było zabetonowane. Chodziło się tam, kopało. Ziemia tak przeorana została, że ziemniaki by można sadzić. My nie kopaliśmy. Jak myśmy dorastali, to już tam wszystko było przekopane, a fundamenty rozkute. Ale gruszki z sadu zjadaliśmy, bo lepszych nie było.

- Teraz to nawet grusz nie ma...- zauważam, wyglądając przez wąskie okienko na dawny sad za kamienicą.

- Teraz to zaraz tu osiedle pobudują. Już miasto deweloperowi ziemię sprzedało.

- Na cmentarzu?

- W ich dokumentach nie ma na ten temat ani słowa. Chodziłem, pokazywałem stare papiery, a oni mi na to, żebym bzdur nie opowiadał. Że cmentarz to był dalej, przy torach. I że te świstki, co mam, to żadne dowody. Dlatego tu panią przyprowadziłem. Już tylko Ewa pamięta kirkut. I tylko ona pamięta o tych z macew. Spisuje ich imiona. Zresztą sama opowie. Dzwonek nie działa. Niech pani popchnie drzwi po prostu. Ona się pani spodziewa.

Z recenzji:

Patrycja Dołowy znana jest z mistrzowskiego pióra w dokumentowaniu relacji osób poszukujących swojej tożsamości. (...) Napięcie wokół narosłych od czasu drugiej wojny światowej tajemnic, (...) to nie tak, że przepadły wszystkie żydowskie rzeczy. One wciąż są w polskich domach - przywłaszczone, wzięte na przechowanie, znalezione. Nie tylko klejnoty, także przedmioty osobiste,

w powiązaniu z przemożną chęcią bohaterów, aby dotrzeć do rodzinnych skrytek, nie tylko napędza akcję, ale stwarza również intrygujący układ książki. Opowieści różnych świadków tasują się aż do wyczerpania jednego z tematów (...)
Janusz R. Kowalczyk, Culture.pl

Patrycja Dołowy nie napisała książki o żydowskich rzeczach i żydowskich skarbach. Ten reportaż jest o polskim braku odwagi do konfrontowania się z własną wstydliwą historią i postawami, które mogą zawstydzać. [...] „Skarby" to napisana z wyrozumiałością, bez oskarżeń i uproszczeń, rozumna i stroniąca od ocen literatura faktu. Fakty w tej historii mówią same za siebie.
(Marcin Zegadło, Księgozbiry/2022)

To jest właśnie największa wartość reportażu Dołowy - otwarty dialog pomiędzy ludźmi, ich różne punkty widzenia, emocje i dylematy, listy wysyłane do autorki podczas zbierania materiału fragmenty dzienników (...).
Kamila Dzika-Jurek, „Odra", M./Nr 11/2022

rodzinne pamiątki. Patrycja Dołowy podąża za tymi skarbami i odtwarza stojące za nimi historie, świetnie pokazuje, jak splatają się z ich powodu ludzkie losy.

Aneta Kanabrodzka, „Magazyn Literacki Książki"Nr 2/2022

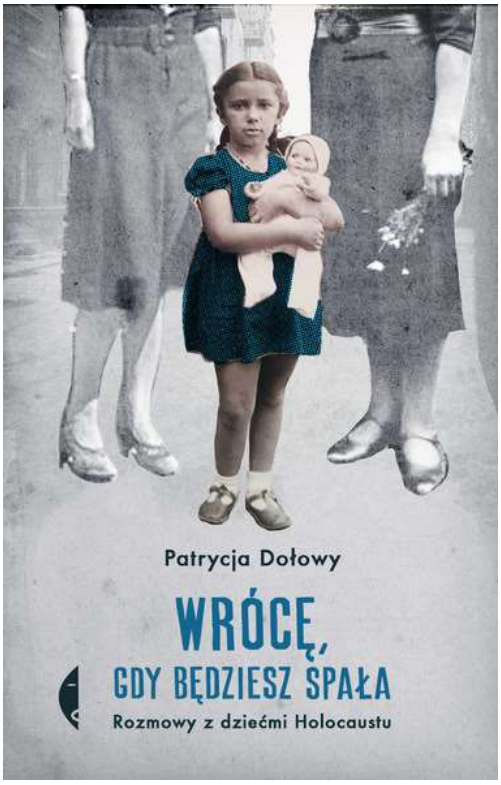
Przeplatające się historie poszukiwaczy i strażników żydowskiego mienia, uzmysławiają, jak dużo jeszcze spraw jest niewyjaśnionych. W reportażach Patrycji Dołowy ujmuje mnie zawsze prostota języka, nawet oszczędność wyrazów, oddanie głosu bohaterom. Niezmiennie ten sam poziom utrzymuje w „Skarbach". Taka literatura to prawdziwy skarb
(Grubaksiazka.pl)

Patrycja Dołowy sugestywnie opowiada o losach rzeczy żydowskich. Stają się one namacalnym łącznikiem z przeszłością przemilczaną i trudną, z innym człowiekiem w po-Holokaustowych relacjach.

Marta Duch-Dyngosz, „Znak", M./Nr 4/22

Wrócę, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2019 (WYD. II 2020)
Redakcja: Ewa Polańska
Projekt okładki Maria „Mroux" Bulikowska



Fanni podała cyjanek swojemu synowi Jurkowi. Mama Biety, dziewczynki urodzonej w warszawskim getcie, uśpiła ją luminalem, umieściła w drewnianej skrzynce i w ten sposób przemyciła na aryjską stronę. Do skrzynki włożyła jeszcze srebrną łyżeczkę z wygrawerowanym imieniem i datą urodzin. Inna matka w czasie likwidacji łódzkiego getta zażyła cyjanek, a córkę wyrzuciła za okno – miała tylko jedną porcję trucizny.

Dziewczynka przeżyła, bo spódniczką zahaczyła o latarnię. Hanę trzy razy ratowała służąca rodziców, Zosia. Potem, gdy dobrze sytuowani krewni chcieli wziąć Hanę do siebie, nie potrafiła porzucić polskiej matki.

Patrycja Dołowy wydobywa – bo kopanie w takich wspomnieniach to ciężka praca – historie żydowskich matek, które by ratować swoje dzieci, stawały przed tragicznymi wyborami, przybranych matek, które nie zawsze potrafiły rozstać się z ocalonymi dziećmi, i dzieci, często już na zawsze rozdartych pomiędzy dwiema tożsamościami, dwiema rodzinami, między poczuciem winy, wdzięcznością i żalem

Ta książka jest o szczęściu w nieszczęściu. Autorka przynosi nam historie ludzi, którzy żyją, bo ponad siedemdziesiąt lat temu zostali obdarowani drugą mamą. Patrycja Dołowy zabrała mnie w najgłębsze rewiry samotności i opuszczenia, ale nie porzuciła na dnie – dała szansę wynurzenia się, ale już w zupełnie innym miejscu.

Mikołaj Grynberg
(opis pochodzi ze strony wydawcy)

Fragment książki (z rozdziału „Fanni i Aleksander"):

(...) A po latach to dorosłe dziecko być może nie będzie mogło żyć, nie zadręczając się wciąż i wciąż pytaniem, dlaczego matka je zostawiła, dlaczego zabrała mu siebie. Bo przecież cokolwiek zrobiłaby matka, będzie się czuła winna. Wina jest wpisana w macierzyństwo. Są jak syjamskie bliźnięta zrośnięte wnętrznościami. W zasadzie nie do oddzielenia. Więc matka jest winna. Winna porzucenia dziecka, oddzielenia go od matki, zabrania mu matki, zabrania mu poczucia bezpieczeństwa. Będzie więc myśleć tylko o tym, czy jej dziecku na pewno jest tam ciepło, czy aby się nie przeziębi, czy ci ludzie, którym całkowicie ufa, choć nigdy ich nie spotka (nigdy nie oddałaby dziecka ludziom, którym nie ufa), na pewno dobrze o nie dbają. Czy je kochają. Czy będą umieli kochać je tak, by niczego mu nie brakowało. Tego Fanni nie mogła sobie wyobrazić. W rodzinie zawsze słynęła z wielkiego opanowania. Postępowała ostrożnie i metodycznie. Tak też zadziałała ten ostatni raz. Jako dentystka miała dostęp do trucizn. Któregoś dnia wyniosła tyle, by starczyło dla niej i jej najukochańszych. Najpierw podała cyjanek małemu Jurkowi, potem ona i Aleksander zażyli go razem. Nie dostali tej rodziny. I tu kończy się ich historia, która się wydarzyła i się nie odstanie. A ja mam w tym miejscu otwartą ranę. Rozdrapuję ją wciąż na nowo każdą kolejną historią stamtąd. O dzieciach wyrywanych matkom, o dzieciach stojących pod murem getta i patrzących za odchodzącymi rodzicami. Pytających tymi swoimi oczami: dlaczego? mnie? zostawiają? Nie wypowiedzą tego potem do końca życia. Wraca do mnie ten obraz – myślę o oczach moich dzieci, o tych wielkich oczach patrzących na mnie, gdy wychodzę i zostawiam je w łóżeczkach. Te oczy pytają: czy na zawsze?
A ja mam szczęście, że mogę odpowiedzieć: „Wrócę, gdy będziesz spać".
„Ja nie zasnę. Zaczekam na ciebie, aż wrócisz" – odpowiadają chórem.
Odkąd zostałam matką, każdego dnia, czasem kilka razy dziennie, ta myśl wraca do mnie, wwierca się we mnie. Po prostu przewierca mi głowę na wylot. Próbuję ją zamykać w kolejnych pudełkach, a te pudełka w jeszcze innych pudełkach, by nie mieć do niej dostępu. By tak cholernie nie bolał ten lęk, który podchodzi do gardła, a potem nie ma jak go wyrzucić, więc brakuje tchu.
Nie mam na to więcej słów.
Trudno znaleźć słowa na opisanie, jak bohatersko podać dzieciom wodę zamiast lekarstw, by myślały, że jeszcze mają szansę. A gdy nadejdzie ten moment – morfiny w za dużej dawce, by oszczędzić im cierpienia. Albo na opisanie dzielnego głodowania, by starczyło dla wszystkich. Co zostaje matce, która musiała przez to

przejść? Ślad na udzie, w którym tkwiły paznokietki jej synka, gdy próbowała go od siebie oddzielić? Ślad na dłoni, z której zdejmowała po kolei jego wpijające się w nią palce? Brzmiące w uszach: „Mamo, chodź ze mną”?
A może raczej:
ubieraj się ciepło,
nie oglądaj się za mną,
bądź dzielna,
wszystko będzie dobrze,
idź już,
kocham cię.

Fragment książki (z rozdziału „Żal do mamy”):

Tusia: Do domu Polki i Ukraińca w Równem na Wołyniu przyprowadził mnie mężczyzna. Pamiętam go, bo potem czasem podchodził pod nasz płot. Rodzice nie pozwalali mi się do tego pana zbliżać. Gdy do nich trafiłam, byłam cała zawszona. Na ubraniu, włosach, skórze miałam pełno wszy i robactwa, całe moje ciało pokrywały wrzody. Wielkanoc 1943 roku. Po odwszeniu i kąpieli posadzili mnie do stołu, ale musieli trzymać za ręce, żebym za dużo nie zjadła, bo byłam wygłodzona i to by się mogło źle skończyć. Adoptowali mnie poprzez chrzest. Dali nowe imię, datę urodzenia, swoje nazwisko. Nie wiem, co powiedzieli księdzu.
Czuje pani do nich wdzięczność?
Tusia: Żadnej wdzięczności!
Do rodziców nie czuje się wdzięczności?
Tusia: Nie. W 1945 roku wywieźli mnie pierwszym pociągiem na Ziemie Odzyskane. Nie szukali, nie pytali, czy ktoś z mojej biologicznej rodziny przeżył. Uratowali mnie, swoich dzieci nie mieli. Chcieli mnie mieć. To jest zrozumiałe.
Myślę, że tak...
Tusia: Ale moja mama żyła. Wyszła z bunkra. Szukała mnie, swojej córki. Szukała rozpaczliwie przez półtora roku po całym Wołyniu. Byłam już wtedy w Wałbrzychu. Mężczyzna, który mnie wtedy przyniósł do rodziców, został zamordowany. Tylko on wiedział, dokąd trafiłam.
Ma pani żal do przybranych rodziców, że nie szukali pani mamy?
Tusia: Tak... Rozumiem ich. Mała dziewczynka, którą na swój sposób pokochali... A mama się tam błąkała po Wołyniu przez półtora roku... I żadnego śladu nie znalazła, bo jak? Szukała dziewczynki o imieniu Estusia. Ester Goldynsztajn, nie Romualda Titerenko. Biedna mama. Oddała mnie na aryjską stronę, by mnie ocalić. A potem umarła ze świadomością, że nie była w stanie, że pewnie zginęłam. Nigdy już mnie nie zobaczyła.

Z recenzji:

Patrycja Dołowy dotyka tabu macierzyństwa w czasach Zagłady. To delikatna jak puch materia o dużym ciężarze gatunkowym. Możemy tylko słuchać i milczeć.

Aleksandra Buchaniec-Bartczak, fzp.net.pl

Nie było listów pełnych tęsknoty i pocieszeń na przyszłe spotkanie.(...) Po lekturze mogę sobie tylko wyobrazić, ile kosztowało autorkę i jej bohaterów każde słowo. (...)Z tej książki ciężko wybierać cytaty, bo każde słowo jest cenne, ważne.

Agnieszka Caban-Pusz, Papierowe Strony

Bycie matką to zadanie niełatwe. Bycie matką w trakcie wojny to podwójny trud. Bycie żydowską matką w czasie II wojny światowej oznaczało dokonywanie wyborów, których nigdy nie można było zakwalifikować jako bezsprzecznie słusznych.(...) „Wrócę, gdy będziesz spała...” (...) plasuje się w kategorii prac niezwykłych, które powinny być punktem wyjścia do bardzo głębokiej, empatycznej refleksji.

Daria Czarnecka, histmag.org

Książkę czyta się bardzo szybko. Nie, nie czyta – pochłania. (...) Ciężko było podjąć decyzję o przerwaniu lektury (...) A gdy już udawało mi się zamknąć książkę, po chwili odkrywałam, że jednak znowu mam ją przed sobą otwartą. (...) tak właśnie się je czyta: żadna z opowieści nie może czekać. Z szacunku do tych, którzy dzielą się z nami swoimi przeżyciami, nie wypada im przerywać. (...)

Agnieszka Wrońska, Kulturatka.pl, 5.06.2019

Takie dialogi wymagają zaufania, które nie tworzy się przecież samoistnie. Wymagają wnikliwości i upartego, ale nie nachalnego dążenia do uchwycenia tych historii, a potem ich wysłuchania. Żądają wręcz czułej cierpliwości, którą trzeba dopełnić powagą, dystansem i profesjonalizmem. Koniecznie z zachowaniem pierwiastka ludzkiego. Trudno by i rozmówca i słuchacz płakali jednocześnie? Czy Patrycja Dołowy płakała? Powiem Wam o tym, bo zaangażowanie autorki w poruszanie takiej tematyki jest równie ważne jak książka, którą właśnie napisała.

Naregale.com.pl, 23.04.2019

Dołowy wraz ze swoimi rozmówczyniami opowiadają o Zagładzie z perspektywy macierzyństwa i potrzeb małych dzieci, ułatwiając utożsamienie się z doświadczeniami ofiar. Historie, każda inna, złożona i niejednoznaczna moralnie, ukazują, jak wiele trzeba było wysiłku, wytrwałości, ale przede wszystkim wielu szczęśliwych zbiegów okoliczności, by uratować siebie i swoich najbliższych. Mówią też o tym, co było dalej – o życiu z podjętymi wyborami. Do czytania książki Dołowy potrzeba dużo odwagi.

Marta Duch-Dyngosz, Miesięcznik Znak nr 779,2020

Nagrody:

- Warszawska Premiera Literacka za książkę sierpnia 2019
- Nominacja do tytułu Książki Roku portalu Lubimyczytać.pl
- Na pierwszym ex equo miejscu sprzedaży wydawnictwa Czarne w 2019 r.

Tłumaczenie na angielski ©Anna Blasiak
fragmenty opublikowane w Jewish Book Week w ramach European Jewish Authors in Translation, 2021

Książki współautorskie

Kwestia charakteru. Bojowniczki z getta warszawskiego

ROZDZIAŁ: „WANDA Z WARKOCZYKAMI”,
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2023



Redakcja: S. Chutnik, M. Sznajderman
Data premiery: 12 kwietnia 2023
Autorki: Kalina Błażejowska, Katarzyna Czerwonogóra, Agnieszka Dauksza, **Patrycja Dołowy**, Agnieszka Glińska, Hanka Grupińska, Agnieszka Haska, Natalia Judzińska, Magdalena Kozłowska, Joanna Ostrowska, Karolina Sulej, Anna Szyba, Karolina Szymaniak, Monika Tutak-Goll
Wstęp: Zuzanna Hertzberg

Ta książka poświęcona jest przede wszystkim bohaterkom, które znane były do tej pory tylko z imienia, lapidarnych wzmianek w tekstach źródłowych lub pojawiały się jako towarzyszki walki swoich kolegów. Są wśród nich dziewczyny młodsze i starsze. Te, które jeszcze przed wojną zaangażowane były w działalność społeczną czy polityczną, oraz te, które zostały niejako zmuszone sytuacją w czasie wojny. Odważne, nieśmiałe, zdeterminowane i wahające się. „To kwestia charakteru”, mówi syn jednej z nich. Być może.

(fragment wstępu)

Fragment rozdziału „Wanda z warkoczykami”

Drugi obrazek jest z Warszawy. W podziemiu opowiadano sobie tę historię i jak to bywa z opowieściami, każdy coś do niej dodawał, więc dziś już nie wiadomo, jak to było naprawdę. Rok 1942 lub 1943, do niemieckiego urzędu wchodzi dziewczyna, na głowie kwietną ma chustę, w ręku słomiany koszyczek. Warkocze też ma słomianego koloru, długie. Wygląda na szesnaście lat, oczy jasne, bez lęku – aryjskie. Tłumaczy, że ma sprawę osobistą do szefa. Uśmiechają się do siebie strażnicy porozumiewawczo, po męsku (bo przecież nie dziadersku), i wskazują jej drzwi gabinetu. Na progu biura blond dziewczyna zatrzymuje się nieśmiało. Barczysty, postawny mężczyzna z odznakami SS podnosi się zza biurka, spogląda na nią i woła: *Gibt es bei euch eine Lorelei?* („Czy wy też macie swoją Lorelei?”). Z potulnej wieśniaczki dziewczyna przemienia się w Judytę, wyciąga rewolwer i strzela do zaskoczonego esesmana, po czym błyskawicznie wychodzi. Pewnie mija strażników i znika w ulicznym tłumie.

Z recenzji:

Ta książka mogła w ogóle nie powstać lub mogły powstać liczne jej wersje, bowiem wiele pisarek i badaczek od dawna chciało ją napisać. Na szczęście okazało się, że kobiety potrafią ze sobą wspaniale współpracować i dlatego my dziś możemy czytać zbiór portretów bojowniczek z getta, przygotowany przez czternaście różnych autorek, które na co dzień zajmują się herstorią, badaniem Zagłady, pisaniem o osobach wykluczonych.

(Sylwia Góra, Kultura Liberalna)

Niezwykła jest wartość tej książki, bo autorki z pieczołowitością rekonstruują losy bojowniczek [...]. Ich praca jest zatem skrupulatną archeologią, zbieraniem fragmentów, budowaniem opowieści o żydowskich działaczkach – łączniczkach, nauczycielkach, społecznicach, które często wracały do getta, choć mogły się ukryć po aryjskiej stronie. Nie jest to jednak słownik, ale wartkie narracje, świetne, barwne portrety.

(Paulina Małochleb, Polityka)

Proszę mówić dalej. Historia społeczna Muzeum Sztuki w Łodzi

ROZDZIAŁ: „PORTRET MUZEUM WE WNĘTRZU", WYDAWNICTWO MUZEUM SZTUKI W ŁODZI 2022

Redakcja: M. Madejska, A. Pindera, N. Słaboń
Autorzy: Patrycja Dołowy, Olga Drenda, Olga Gitkiewicz, Marta Madejska, Marcin Wicha
Esej wizualny: Kaja Kusztra



Archiwistka społeczna Marta Madejska oparła swój tekst na topografii Muzeum, przytaczając szereg anegdot związanych nie tylko z nieoficjalną nomenklaturą pomieszczeń, ale także – do tej pory jedyną – historią kryminalną, dla której sceną była siedziba MS. Na szeregu równoważnych mikrohistorii bazuje natomiast dziennikarka Olga Gitkiewicz, by poprzez te zbliżenia na prozaiczne czynności pastowania podłogi, czy przygotowywania poczęstunku dla zgromadzonych na wernisażu gości, oddać charakter codziennej pracy muzealników. Opisanie życia toczącego się na co dzień w Muzeum postawił sobie za cel także autor i typograf Marcin Wicha. Podobnie dla Olgi Drendy ludzie stanowią główny temat tekstu – w jej przypadku jednak są oni przedstawieni w relacji do transformacji – nie tylko ustroju ale przede wszystkim technologii. Już nie narzędziom pracy biurowej – jak "Ducholożka" – ale technikom konserwatorskich bacznie przygląda się pisarka Patrycja Dołowy. Tom kończy esej wizualny oparty na przepastnych archiwach fotograficznych Muzeum Sztuki w Łodzi autorstwa Kaji Kusztry. (fragment wstępu)

Fragment rozdziału „Portret muzeum we wnętrzu”

Była w Muzeum Sztuki historia, anegdota nazywana „deską Kantora”. Po magazynie przejściowym walała się jakaś deska. Nie było wiadomo, czy to fragment, który odpadł z któregoś obiektu. Znalazł ją Andrzej Miastkowski i podpisał „Kantor". (...)

Byłem wówczas zafascynowany deską, jako deską. Czytałem piękny esej Mieczysława Porębskiego o biednym przedmiocie i nagle tu ten Kantor. Z tyłu na deskach były wydrapane duże sygnatury: KANTOR. Parę godzin spędziłem z tymi deskami. Wracam do działu. Ulga, zaraz pójdę do domu. Siadam sobie, herbatka. A były tam jeszcze stare biurka, dwie kolumny łączone deską. Oparłem sobie na tym nogi i nagle bum! Lata muzealników, którzy tam swoje nogi opierali i w końcu odpadło. Huk, podnoszęę tę deskę i widzę, że jest prawie taka sama, jak te, które przez ostatnich kilka godzin składałem. To był impuls. Wziąłem śrubokręt i wydrapałem na tej desce ”Kantor”.

Z recenzji:

"Czego jeszcze nie napisano o Muzeum, które istnieje od ponad dziewięćdziesięciu lat? (...) Za czyją sprawą Muzeum jest tym, czym jest?" - tak zaczyna się wyjątkowa książka o Muzeum Sztuki w Łodzi. (...) Patrycja Dołowy pasjonująco wprowadza w kulisy prac konserwatorów i konserwatorek. Pisze, jak sobie radzą z zagrzybionymi pracami (gazowaniem) i jakie problemy stwarzają rzeźby Aliny Szapocznikow ("zawarta w nich żywica cuchnie") czy asamblaże Władysława Hasiora (ich tworzywem jest chleb, który pleśnieje). Z kolei z abakanów wylatują całe kolonie moli.
(...)Właśnie, są w "Proszę mówić dalej" znakomite anegdoty. (...) Świetna lektura nie tylko dla łodzian.

(Izabella Adamczewska, Gazeta Wyborcza)

Transkrypcje rozmów dostały cztery pisarki (Marta Madejska, Olga Gitkiewicz, Olga Drenda, Patrycja Dołowy) i pisarz Marcin Wicha. Zinterpretowali, Kaja Kusztra zilustrowała esejem fotograficznym i powstała rzecz wybitna. (...) Rozmówcy i rozmówczynie (...) dali wspaniałe opowieści o relacjach między sztuką a życiem, pracą a pasją, artystami a osobami odpowiadającymi za ich dzieła, wreszcie o specyfice pracy w Muzeum, którego losy wpisane są w historię sztuki, Łodzi i Polski. Pomysł, by oddać ich opowieści w ręce pisarek i pisarza, może wydawać się ryzykowny. (...) Redaktorki jednak wiedziały, co robią – zaproponowały tę pracę autorom, którzy potrafią, a chyba nawet wolą chować się za historię.
(Aleksandra Boćkowska, Dwutygodnik)

Przecież ich nie zostawię.
O żydowskich opiekunkach w czasie wojny

ROZDZIAŁ: „ZOBACZYĆ LUNIĘ”, WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2018

„To był pomysł z gatunku tych oczywistych, tych, które pewnego dnia przychodzą do głowy i budzą zdziwienie: Dlaczego nie wcześniej? Dlaczego dopiero teraz pomyślałyśmy o tym, by przywołać pamięć o żydowskich kobietach, które w czasie wojny poświęciły się opiece nad osieroconymi lub chorymi dziećmi i tak często, nie próbując się ratować, były z nimi aż do końca? Oddajemy w Państwa ręce książkę, w której osiem autorek napisało o kilkunastu

z nich. Wśród bohaterek są kobiety lepiej i słabiej znane, są też takie, o których nie wiemy niemal niczego, znamy tylko imię, skrawek życia. Wybór, jakiego dokonały redaktorki, nie wyczerpuje oczywiście tematu. Chciałybyśmy, by nasza książka była tylko strażą przednią i by w ślad za nią powstały dalsze, poświęcone jeszcze innym spośród tych, o których nie wolno nam zapomnieć” (fragment wstępu)



Redakcja: M. Kicińska, M. Sznajderman
Data premiery: 26 maja 2018
Autorki: Beata Chomątowska, Sylwia Chutnik, **Patrycja Dołowy**, Magdalena Kicińska, Karolina Przewrocka-Aderet, Karolina Sulej, Monika Sznajderman, Agnieszka Witkowska-Krych.
Z posłowiem Hanny Krall

Fragment rozdziału "Zobaczyć Lunię":

Największy bałagan mam na biurku. Przekładam, zamieniam miejscami kopie dokumentów znalezionych w Yad Vashem, Żydowskim Instytucie Historycznym, Archiwum Państwowym w Łodzi, Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, zapiski z rozmów z zupełnie już dorosłymi ocalałymi i ich dziećmi, fotografie Henryka Rossa, oficjalnego dokumentalisty getta, który oprócz robienia obowiązkowych zdjęć do dokumentów, portretów władz getta i fotografowania oficjalnych spotkań, korzystając ze służbowego sprzętu, na sześciu tysiącach klatek uwiecznił codzienne życie dzielnicy zamkniętej: głód, śmierć, masowe groby, wywózki starców i dzieci, rozrywający ból ich rodziców. Czytam świadectwa, wertuję książki, zaginając rogi w miejscach, gdzie pojawiają się możliwe tropy. Nie jest tego wiele. Tylko tyle zostało po ludziach, którzy nie są ani szczątkami, ani popiołem. Ani już nawet bladym dymem z kominów. Są tylko tym, co opowiemy. Dopasowuję te kawałki jak puzzle, bez pewności, że uda się je poskładać w całość. W historię, którą da się opowiedzieć. I najpierw czuję frustrację, że wciąż mam za mało. Później frustracja zamienia się w złość, gdy orientuję się, że nawet w tych wybrakowanych świstkach mężczyźni mają imiona i nazwiska, a kobiety tylko imiona.

Z recenzji:

Po co więc to czytać, skoro opowieści takie smutne? Po co wydawać taką książkę ciepłą, zieloną wiosną, w przededniu letnich wakacji? A bo to człowiek czyta po to, by spuścić oczy w smutku, w gniewnej bezradności, a niekiedy i we wstydzie? Żeby się ponuro zadumać? Tylko co poradzę, że „Przecież ich nie zostawię” to lektura obowiązkowa? Żeby wyjść z banalności, a przynajmniej spróbować.

(Paweł Smoleński, Gazeta Wyborcza)

Zbiór reportaży "Przecież ich nie zostawię" nie jest tylko opowieścią o Holocauście. To przede wszystkim książka o podwójnym skazaniu na niepamięć - przez nazistowskich oprawców i patriarchalne społeczeństwo. (...) To z powodu tego zapomnienia w swoim reportażu Patrycja Dołowy podpisuje zdjęcie jednej z opiekunek: „Może jest to Hinda Szapjer lub Toba Szylit?”

(Rafał Hetman CzytamRecenzuję.pl)

Miasto oczami kobiet

FUNDACJA MAMA, WARSZAWA 2012



Fragment:

Gdy idę przez miasto (nie tylko w Warszawie – dotyczy to wielu innych miast w Polsce, jeśli nie wszystkich), bardzo namacalnie i boleśnie odczuwam w nim nieobecność kobiet. To jak dziury w strukturze. Miasto poprzerywane, nieciągłe. Nieciągłe tą nieobecnością. Przecież w mieście, gdzieś w zakamarkach, gdzieś w podziemiach, w kątach, w powietrzu, pochowane w domach są kobiety. Jest pamięć o nich i ich pamięć, są ich potrzeby, są ich codzienności, ich herstorie. Ale nie ma tego w warstwie widocznej i słyszalnej miast. Nie ma ich w nazwach ulic, nie są upamiętnione tablicami i pomnikami (lub są w sposób tak niewidoczny, że jakby ich nie było). Nie tylko brakuje słynnych kobiet, nie ma też całej „kobiecej" sfery, nie ma codzienności, nie ma zwykłych mieszkanek. Miasta są tak

zaprojektowane, że nie odpowiadają na kobiece potrzeby, zdają się je pomijać, nie wiedzieć o nich: o potrzebie bezpieczeństwa, dostępności, równych szans, indywidualności, piękna, pamięci.

Inne publikacje:

Antropozoonomie/Opowieści z kryjówek. Książka mówiona

KULTURA W SIECI, 2021



Ludzkość potrzebuje opowieści, by przetrwać. Od zawsze ludzie opowiadają historie. W czasach zarazy, w okopach, kryjówkach, odciętej od świata chacie w ciężką zimę. Opowiada się je, by rozwiać lęki, przepłakać to, co trudne, obśmiać, co nie uleczalne, przeżyć niewyobrażalne.

Lektorka: Judy Turan
Ilustracje: Katarzyna O. Petersen

Fragment opowiadania „Czarne drzewo”

W twojej wsi stoi czarne drzewo. Wokoło nic. Pusto. Był tu kiedyś dom. Czarny dym, który z niego szedł pokrył korę, zagnieździł się w niej i tak już został. Gdy cię pytali kim jesteś, nie wiedziałeś. Z Polakami przeżyłeś, z Rosjanami przeżyłeś, i z Niemcami. Nazywali cię Polakiem, nazywali kułakiem, w końcu nazwali bohaterem Związku Radzieckiego. Gdy przyszli Rosjanie, ziemię ci odebrali. Mianowali naczelnikiem kołchozu. Gdy przyszli Niemcy, Armia Czerwona się wycofała. Mówili, że będą teraz zabijać komunistów i naczelników rosyjskich. Spakowałeś rodzinę i uciekliście do lasu, za bagna. Tam Niemcy nie chodzili. Za to dom – murowany – zajęli pod dowództwo sztabu. Nie było dokąd wracać. W lesie były dzieci. Głodne, a jedzenia nie było. W nocy przychodziliście z lasu do brata, pojedliście, wracaliście. Ktoś złożył donos. Dom brata spalili z całą rodziną w środku. Osiem osób. Chłopaczków, dziewczynkę malutką i nawet niemowlę. Żywcem ich spalili. Nie miałeś już brata. Tylko to drzewo zostało. Sczerniało tak szybko, jak ty osiwiałeś. Dzieci daliście na wioskę. Ludzie zajęli się nimi, jak swoimi. Partyzanci nauczyli was strzelać do Niemców. Strzelałeś. I żona strzelała. Po wojnie dali wam za to legitymację Zasłużonego Partyzanta Związku Radzickiego. Granice się zmieniły. Ty dalej byłeś stąd. W listach używałeś rosyjskich słów zapisywanych po polsku.
Przestali pytać, kim jesteś. Dobrze. Bo dalej nie wiesz.

Fragment opowiadania „Piękny lis”

Człapie śmierdząca Wiola. Człap, człap.
- Szybciej, śmierdząca suko! – krzyczy za czarnym kundlem, który nie śmierdzi ani trochę. Przypomina lisa o lśniącym futerku.
Ludzie zatrzymują się przy pięknym lisie, wtedy czmycha i chowa się za Wiolą.
Ludzie odsuwają się od Wioli, bo śmierdzi.
Ludzie rozmawiają: Ten lis na pewno uciekł z lisiej fermy. Piękny.
Lisia ferma jest niedaleko. Ludzie nie rozmawiają o lisiej fermie, chyba że mijając Wiolę.
Wiola nie mieszka z ludźmi, tylko w gównianym szałasie pod lasem.
Jej stary zdechł i leży w grobie – tak Wiola mówi o ojcu. Zabrali jego mieszkanie, bo Wioli już w nim dawno nie było. Zabrała swoje ciało, nie chciała patrzeć na nie z bliska. Nie tam.

Nauczycielka chciała dobrze: Wiolu, jeśli nie zaczniesz się uczyć, zostaniesz w trzeciej klasie. Została.
Raz, drugi, potem już nie wróciła do szkoły.
Przyszli do starego, ale był zbyt zachlany, żeby zorientować się, że Wioli od dawna już nie ma.
Wiola nie dotyka lśniącego futerka lisa. Lis nie lubi.
Mijając Wiolę, ludzie rozmawiają: Wie pan, jak giną czarne lisy? Jedną elektrodę wkłada im się w odbyt, drugą do pyska. Dzięki temu futerko pozostaje nietknięte.



Publikacja opowiadania „Rozbita skorupka" z tego zbioru w magazynie Pismo nr 3(39)2021, s. 94-95

Widoczki: Pamięć miasta/pamięć ciała

BLOG LITERACKI OD 2011 R. WWW.WIDOCZKI.PATRYCJADOLOWY.PL



Fragmenty:

Budzę się i czuję go. Czuję, jak rośnie. Jak wypuszcza pędy, cieniutkie i łaskoczące, i oplata moje wnętrzności. Czuję jak łaskocze. Czuję jak napiera na moje trzewia. Rośnie. Jest coraz większy. Jak potężna roślina, trujący bluszcz. Wielki guz. Wiem, że już niedługo ściśnie mi klatkę piersiową i nie będę mogła złapać oddechu. Że już niedługo dojdzie do gardła. Stanie się gulą, a ja z trudem będę przełykać ślinę. Lęk, lęk, lęk.

Nie umiem go określić. Jest schowany, rośnie w ukryciu, aż rozsadzi mnie od środka. Ziarnko przenoszone przez dwa pokolenia. Stare skrzypiące szafy, oglądane od tamtej strony, głuche strzały i mózg własnego ojca na ścianach ciasnego podwórka, podróż bez nadziei powrotu we własnych i cudzych wydzielinach, w bezruchu i bezprzestrzenni. I brud. I głód. Niewyobrażalny. Odzywa się w moim ciele wywiedzionym z ciał, które miały zostać unicestwione na zawsze. Życie, ciało i to ziarnko, w nim zasiane, ta niewielka przecież cena za przetrwanie. Małe ziarnko, które nie musiało przecież wykiełkować.

*

Jak mogłaby być zbudowana powieść o Mieście Warszawie? Porządnie, lecz nieskładnie poukładane wyrazy pisane wieloma różnej wielkości czcionkami. Słowa pozornie nic by nie znaczyły. Do odkrycia ich znaczenia czytelnik potrzebowałby łopaty, a może raczej nie potrafiłby złożyć ich tak długo, dopóki nie zapuściłby pazurów. Mocnych. Twardych od brudu. I rozrywałby wyrazy palcami uzbrojonymi

w te pazury, aż dotarłby do pojedynczych liter ukrytych za słowami, a litery rozdrapywałby dalej, aż do świecących bielą kartek. Puste kartki niczym powietrze nad tym miastem. W ich bieli, w ich nicości, ukryte dopiero są znaki, prochy, zmielone kości, trupy, gruzy i połamane macewy. Dopiero teraz siedząc nad porwanymi stronami, rozgrzebanymi wyrazami, które jeszcze przed chwilą tak równo rząd po rzędzie zakrywały kartki, może pomyśleć i zastanowić się , czy to jest to co właśnie chciał znaleźć. A może to tylko krople wylanej kawy na białych stronach, a może nic nie ma poza tymi pomnikami nie tam gdzie być powinny, nie te co być powinny, a raczej brakiem tych co być powinny i tam gdzie być powinny. Jaki był sens drapać, rozkopywać te znaki sztucznie postawione? Sens?

*

70 lat temu *Ghetto Litzmannstadt* było już puste. No prawie puste. Biegały jeszcze psy. Wychudzone, wygłodzone, samotne, ale wierne. Nie dawały się udomawiać. Zostawały po kolejnych wywózkach z getta. Zbierały jakieś resztki i wracały do wiejących pustką opuszczonych rozkradzionych mieszkań swoich państwa. Jeśli nikt wcześniej nie zwinął łóżka, to kładły się w nogach i czekały cierpliwie.
I był też 6-letni chłopiec wraz z mamą i wujkiem. Mieszkali w jednym z opuszczonych mieszkań za magiczną szafą. W nocy zbierali resztki i wracali. Magiczne drzwi otwierały się. Potężna gdańska szafa była tak ciężka, że nikt, mimo usilnych prób nie dał rady wynieść jej z tego mieszkania. Wujek i mama doskonale wiedzieli o tym, konstruując kryjówkę. Długo jej wcześniej szukali. Za szafą była wnęka metr na metr. Mieściła się do niej koza, co w zimie miało być nie bez znaczenia. Miniaturowy świat. Życie w małym pudełku. Nie wiadomo, jak długo, może już na zawsze wszystko będzie takie zminiaturyzowane? I zamiast do kramu na rogu, będzie się chodzić na łowy.
- Wujku opowiedz jak mieszkałeś za magiczną szafą?
- Za magiczną szafą? Ach za tą... – sprawiał wrażenie bardzo zdziwionego, zaskoczonego, że kogoś mogłoby to interesować. - Ot taka zwykła historia z dzieciństwa...

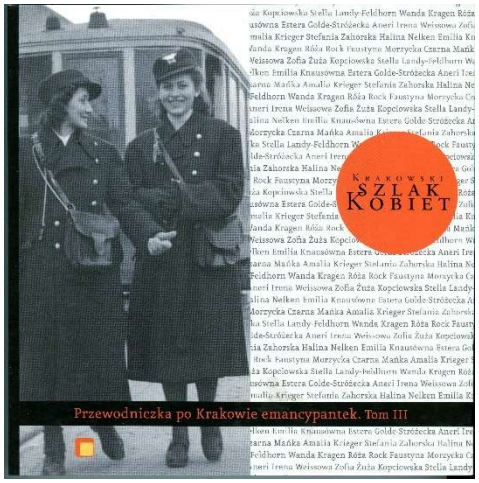
Tłumaczenie na angielski ©Daniel Sax, Caroline Stupnicki,
fragmenty opublikowane w magazynie Jewish Fiction nr 34 (2023)

Rozdziały w publikacjach zbiorowych (wybór):

Przewodniczka po Krakowie emancypantek. Tom III

ROZDZIAŁ "WIDOCZKI: ZOFIA ŻUŻA KOPCIOWSKA", FUNDACJA PRZESTRZEŃ KOBIET, KRAKÓW 2011

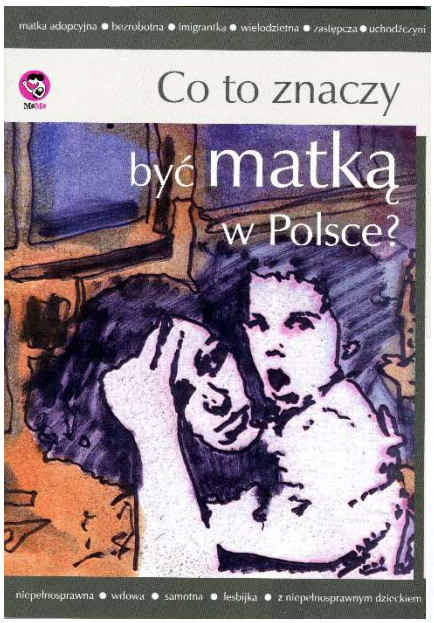
red. Ewa Furgał



Fragment rozdziału „Widoczki: Zofia Żuża Kopciowska"

Szłam przez miasto uderzająco dziwnie podzielone. Po jednej stronie są pomniki, kwiaty, znicze, nazwy wielkich ulic i placów – historia, której uczestnicy zostali uobecnieni, po drugiej cisza, bezimienność. Właściwie nic namacalnego. Mur getta, choć nie ma go już od dawna, nadal wyznacza strukturę miasta – odgradza pamięć od niepamięci. (...)

Dlaczego wcześniej nie zajęłam się historią Żuży i jej sióstr, chociaż trzy z nich znałam i były mi bardzo bliskie? Dlaczego wcześniej nie zadawałam pytań? Bo to nie były rzeczy, o których się opowiada, wręcz odwrotnie. W Polsce niektórzy byliśmy i nadal jesteśmy uczeni "nieopowiadania", trzymania swoich rodzinnych historii na dnie szafy. I nagle, gdy zaczynamy zgłębiać tajemnice, tych, którzy mogliby wprost odpowiedzieć na nasze pytania, już nie ma. Grzebiemy w archiwach, ale trudno jest znaleźć coś namacalnego, co w naszym odczuciu jest historią – dowodem. Część dokumentów zginęła, niektóre były umyślnie fałszowane, by się ochronić. Zbieramy te ślady, te pożółkłe strzępy, te urywki informacji. Dla historyków szukających DOWODÓW to pewnie niewiele warte. To dlatego w kilku momentach moich poszukiwań ogarniało mnie to dziwne uczucie, że "prawie ją miałam". Już prawie, czułam że jestem tak blisko informacji, namacalnego odcisku... Ale tak jak w sytuacjach, gdy gonimy kogoś na ulicy w przekonaniu, że to nasza znajoma i im bliżej, tym bardziej jesteśmy pewni, że to ona, wyobrażamy sobie, że zaraz odwróci się i powie: "Cześć jak miło, co Ty tu robisz?" I wtedy zbliżamy się do niej, dotykamy jej ramienia, ona odwraca się...i nie jest nią... Jest to dziwne i niemiłe uczucie, bo nic nam się nie zgadza, nasz mózg już zanotował, że to ona, a tymczasem czary mary, nie ma jej, wyparowała, a na jej miejscu pojawił się ktoś obcy. Tak właśnie było z Żużą. Już prawie jej dotknęłam, byłam tak blisko... I czar prysł. A ja dalej niewiele wiem. Z wypiekami na twarzy, które nie zniknęły jeszcze po tym chwilowym, silnym podnieceniu, gdy wydawało mi się, że „złapałam trop", szukam jednak dalej. I zdaję sobie sprawę, że wśród tych luk i zagadek, wśród tych gdzieniegdzie znalezionych dokumentów wyłania mi się jej postać. To nie zdjęcie w rodzinnym albumie, bo Żuża jest właśnie jedną z tych osób, które albumów nie mają, to też nie czarno-biały film na starej taśmie, ale odkopane, wydobyte z ziemi, ze strychów widoczki. Te obrazki są dla mnie ważnym świadectwem.



Co to znaczy być matką w Polsce?

ROZDZIAŁ "CHWILA MOŻE WSZYSTKO ZMIENIĆ", FUNDACJA MAMA, WARSZAWA 2009

Rozdział: „Chwila może wszystko zmienić" - wywiad z Jolantą Kośką

red. Anna Pietruszka-Dróżdż

przetrwałam najgorszy czas. Po śmierci męża byłam zgorzkniała i zła. Myślałam nawet, dlaczego jestem tam, gdzie jestem? Może wtedy powinnam była podjąć inną decyzję?

Ten czas, kiedy byliśmy sami z Bartoszem, bardzo dużo mi dał. Zaczęłam myśleć spokojniej o wielu sprawach. Nadal się czasem buntuję. Jestem wściekła na to, że tylko rok było dane Bartoszowi i jego tacie być z sobą, że nie mogli się lepiej poznać. Ale widocznie tak miało być… Staram się jakoś to sobie w głowie poukładać. Nie zacinać się i nie złościć. Jeżeli sama będę w sobie pielęgnować ten żal i tę złość, to nie pójdę dalej. Zrozumiałam to dzięki innym ludziom. Nie można chować w sobie złości. Czasem Bartosz jest na mnie zły i mówi, że sobie znajdzie inną mamę. Jest mi wtedy przykro. Mówię mu o tym, a on mnie przeprasza. Ja sama też umiem go przepraszać. Umiem się przyznać do błędów. Gdy człowiek zostaje matką, staje się chyba bardziej elastyczny, więcej potrafi zrozumieć.

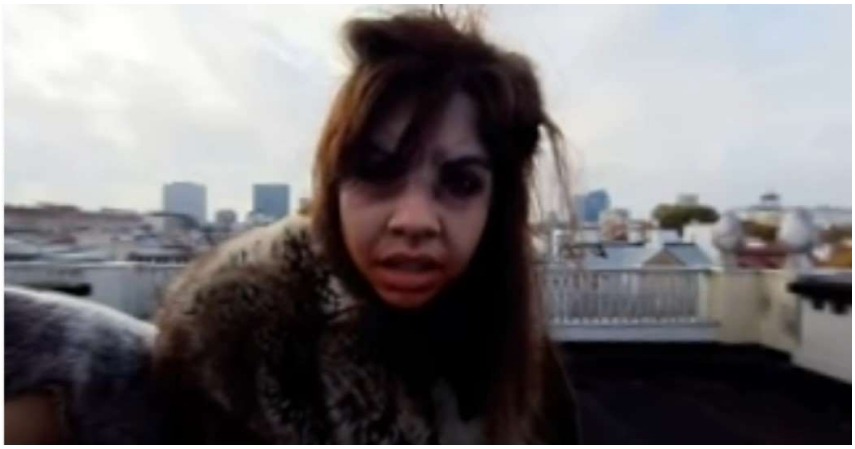
Na razie życie się jakoś toczy. Może ojciec Bartka nad nami czuwa? Nie wiem, jak to kiedyś będzie. Nikt tego nie wie. Chciałabym mieć zaplanowane życie na 5 lat z góry, ale tak się nie da, bo nawet jedna chwila może wszystko zmienić. ●

Sztuki teatralne (wybór)

Linia boczna, 2021

BIOCENTRUM EDUKACJI NAUKOWEJ, WARSZAWA I NETTHEATRE, LUBLIN

reżyseria: **Paweł Passini**
tekst: **Patrycja Dołowy**
scenografia, kostiumy, kamera i montaż VR: **Aleksandra Konarska**
muzyka: **Piotr Michalczuk**
obsada: **Ilona Janyst, Paweł Janyst oraz Mikołaj Cup, Jasiek Malinowski (BioCAST)**
dokumentacja i montaż w laboratorium: **Władysław Rybiński**



„Linia boczna" to próba przyjrzenia się ewolucji człowieka, inspirowana wykładem prof. Pawła Golika i nowelą Williama Goldinga „Spadkobiercy".

Para naukowych komentatorów, niczym Andreas Vesalius w szesnastowiecznym teatrze anatomicznym odsłania przed nami różne możliwości naukowego spojrzenia na rozgrywającą się w prehistorycznych czasach opowieść o pewnym spotkaniu. Neandertalczycy, powracający wiosną na swoje tereny łowieckie, zastają tam nowych przybyszy - przedstawicieli gatunku Homo sapiens. Spektakl nie tylko próbuje odpowiedzieć na pytania na temat pochodzenia i genetyki człowieka, lecz jednocześnie stawia nowe: o relacje między ludźmi a innymi gatunkami zwierząt i resztą świata przyrody. I nie tylko. Zetknięcie się dwóch pierwotnych społeczności homininów, choć rzecz dotyczy czasów bardzo zamierzchłych, nasuwa też skojarzenia z sytuacją kryzysu ekologicznego, który dotyka współczesny świat.

Dziewczęca Orkiestra z Birkenau, 2020

TEKST LIBRETTA, FESTIWAL POLIN MUSIC FESTIVAL, MUZEUM POLIN

Dyrygentka: Marta Kluczyńska
Wykonanie: Symfonia Varsovia
Produkcja: Muzeum Polin w Warszawie



Fragment tekstu:

Świeci słońce, nagle ciepło, wszystkie zapachy świata uwalniają się wszystkie smrody świata.

Fetor ubrań, wydzielin, zapach ludzkiej skóry, smród palonej skóry, kwaśny zapach ziemi, zapach piasku palonego mięsa i kości, ostro-słodkawy smród dymu, zapach świeżego jabłka, w głowie mdlący, zapach krwi i bzu, pani Wisiu – kiedyś te słowa po południu – nowe perfumy? w normalnym świecie filiżanka parującej herbaty z konfiturą malinową o tej porze pachniałaby wczesnopopołudniowym słońcem, z kawiarnianego ogródka na chodnik rozlałyby się dźwięki

Ciiiiii...

Tu nie ma ciszy.

W fabryce śmierci gra muzyka. W rytm marsza podskakują nawet trupy. Więźniarki wracają z pracy, wlokąc za sobą ciała koleżanek. *Links, Zwo, Drei! Vier! Links*, *Zwo, Drei! Links!* Idą, a bezwładne ręce i nogi wleczonych podskakują do taktu. Do obozu trzeba wchodzić marszowym krokiem. Dziarsko, z podniesioną głową, z czerwoną krwią wtartą w blade policzki.

Yvette Assayal, numer obozowy 43293, kontrabas,

siostra Lily Assayal, kopistki nut, numer obozowy zapomniany.

Blok 12 – siedziba orkiestry, tuż przy bramie wjazdowej, kilka metrów od krematorium, z niezakłóconym widokiem na cały obóz.

Więc była muzyka w Auschwitz. Więc witała, żegnała, towarzyszyła. Dręczyła, przypominała, uspakajała, dawała zapomnieć. Almy ucieczka, Almy odpowiedź, na niezadane pytanie: jak można, tak lekko w ciężkim od dymu powietrzu, że trzeba grać, choćby nie wiem co, bo muzyka to życie.

Links, Zwo, Drei – gramy na powitanie. Lewa, dwa, trzy idą oni – do rytmu - po drugiej stronie drutów, od toru z zielonym peronem, drogą zamkniętą czterema kominami, które nie dymią jeszcze, więc skąd oni mają wiedzieć, co to za kominy, nie czują jeszcze swędu palonego mięsa i kości. Widzą orkiestrę i słyszą jak gramy – *jeśli będziesz przy mnie, pójdę z radością*. *Bist du bei mir*. Uśmiechają się, kiwają głowami, czasem nawet klaszczą. Wołają brawo! Na twarzach ich maluje się ulga. Jeśli tu się gra, to znaczy, że można żyć. Prostują się, stawiają pewniejsze kroki. Idą, żeby umrzeć. My gramy, żeby żyć.

Links, Zwo, Drei, Links czyli do gazu, bo w lewo to do gazu, *Links, Zwo, Dreitausend* zagazowanych tylko w tym miesiącu.

Zbliżają się, machają. I poznaję ich. Wujek Simon i ciocia Lena, kuzynka Julie, i mały Usik, którego zaraz wyrwą i popchną w lewo, którego płacz, a może krzyk zaraz na krótką chwilę zakłóci rytm Keizer Waltza. Strauss przysługuje idącym do gazu. Za Usikiem w lewo idzie ciocia Lena, wujek Simon, spokojna Julie. A ja gram, by żyć, a oni idą, by umrzeć.

Z recenzji:

Wstrząsający projekt „Dziewczęca orkiestra z Birkenau" zainaugurował tegoroczny Polin Music Festival. Taki wieczór na długo zostaje w pamięci.
(Jacek Marczyński, Rzeczpospolita, marzec 2020)

Wydarzeniem, które najbardziej poruszało, była zaprezentowana w piątek, na otwarcie festiwalu, „Dziewczęca Orkiestra z Birkenau".
(Radosław Korzycki, Gazeta Prawna 06.03.2020)

Wstrząsający do szpiku kości

(Janusz Majchrzak, Wirtualny Sztetl, 03.03.2020)

Paulina

TEKST RAZEM Z MICHELLE LEVY, TEATR KANA, 2019

Tekst: Patrycja Dołowy (PL), Michelle Levy (US)
Reżyseria: Kathleen Amschoff
Kostiumy: Marta Góźdź



Dziesięć stron relacji sporządzonej w Krakowie w 1945 roku opisuje losy Pauliny Hirsh, polskiej Żydówki walczącej o przeżycie w okupowanej przez nazistów Polsce. Kobieta kryjąca się za tekstem pozostaje tajemnicą, dokument jest bezosobowy i oficjalny. Z adnotacji we wstępie wynika, że kiedy wojna się zaczęła, miała męża i córkę, ale teraz jest sama.

"PAULINA" to spektakl-performans, który istnieje między życiem a śmiercią, Holocaustem a czasem obecnym, polityką pamięci Polski i Stanów Zjednoczonych. Od momentu, gdy artystki Michelle Levy (Nowy Jork) i Patrycja Dołowy (Warszawa) niczym detektywki wyruszyły w podróż po Polsce i Ukrainie, podążając śladami historii nieznanej kobiety z przeszłości, bacznie przyglądały się procesowi swoich poszukiwań. Przedzierając się przez powierzchnię tego, co widzialne, docierając do tego, co nieoczywiste, odkrywały, co dzieje się, gdy jedno z tysięcy świadectw zostaje odczytane na nowo w miejscach, w których historia się wydarzyła.

Z recenzji:

Mocą rodzącej się opowieści jest nieobecność i relacje nawiązujące się między nieznajomymi zaplątanymi przypadkiem w historię starszą niż każde z nich. Korzystając z materiałów archiwalnych, map, dokumentacji podróży, rejestrując przemyślenia i nagrywając wciąż rozwijającą się historię, Levy i Dołowy z dwóch oddalonych od siebie miejsc na świecie odgrywają na żywo dokumentalny spektakl, w którym w wirtualnej przestrzeni budowanej pomiędzy Polską a USA krzyżują się historie stąd i stamtąd. Artystki badają związek między tymi, którzy są wykorzenieni i którzy pozostali przy życiu. Próbują odpowiedzieć na pytanie, jak nasze tożsamości wiążą nas z dziedzictwem przeszłości, które rezonuje po dziś dzień.

Hindełe. Siostra Sztukmistrza

TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W LUBLINIE, 2017

Reżyseria: Paweł Passini
Scenografia: Mirek Kaczmarek

Kostiumy: Marta Góźdź
Scenografia multimedialna: Maria Porzyc



W drodze na aranżowany ślub 21-letnia Hindełe Singer wyrywa strony brulionów zapisanych swoimi opowiadaniami, drze je na maleńkie kawałeczki i wyrzuca z okna jadącego pociągu. Pomieszane fragmenty zdań w jidysz unoszą się na wietrze i opadają na ziemię gdzieś między Lublinem, Warszawą a Berlinem. Siostra noblisty, Izaaka Baszewisa Singera i nie mniej znanego Izraela Joszui Singera, pierwsza pisarka w rodzinie. Pojawia się nagle gdzieś w środku między opowieściami jej braci, niewiele o niej wiadomo. Bibliofil, amerykański krytyk, badaczka, syn, a za nimi my, każdy na swój sposób podąża jej śladami i próbuje poskładać ją z tych porozrzucanych kawałków: niekochanej córki, zapomnianej artystki, opętanej przez dybuka Racheli i wybierającej męski strój Jentł z prozy Izaaka Singera. Wciąż nasuwa się pytanie: po co nam ona? Dlaczego właściwie chcemy ją odnaleźć? Czy obraz będzie pełniejszy, gdy dołożymy do niego te brakujące puzzle? I nagle w ślad za jej historią, pojawiają się inne, wcześniej nieusłyszane historie kobiet, które dziś domagają się głosu.

Z recenzji:

Portret pisarki jest składany jak z miliona odłamków roztrzaskanego lustra, w jego odpryskach odbija się współczesność. „Hindełe, siostra Sztukmistrza“ to spektakl przejmujący do szpiku kości i niezwykle ważny. - Za mało mówimy, za mało krzyczymy, za mało jeszcze w nas umarło - mówią na scenie dzisiejsze kobiety w kaftanach. A rewolucja przecież jest kobietą.
(Sylwia Hejno, Kurier Lubelski)

Scenarzystkę zaintrygował też fakt, że bohaterkami opowiadaniach Hindełe zawsze były silne kobiety. – Ona sama wycofywała się i pozwalała, by życie działo się za nią. Ale w jej powieściach czuć silny feministyczny przekaz. To jest opowieść o stwarzaniu siebie poprzez słowa.
(Tomasz Kowalewicz, Gazeta Wyborcza)

Nie jest to spektakl biograficzny. Jest to spektakl o pisaniu, o tworzeniu i o tym, jak tworzenie może pozwolić człowiekowi uratować się w tych odmętach życia, które nim rzucają na prawo i lewo

(Dzieje.pl)

Turyści

TEATR SZTUKA NOWA, 2017

Reżyseria: Dawid Żakowski
Dramaturgia: Patrycja Dołowy
Scenografia/kostiumy: Katarzyna Pol
Występują: Karolina Pawłoś, Vera Popova, Maciej Tomaszewski, Gosia Trajkowska

Wideo/projekcje: Adrien Cognac
Muzyka: Maks Krawczyk

Premiera: 2 września 2017



Nic wam nie grozi. Te krzyki oznaczają po prostu, że ceremonia się zaczęła.

Kim są współcześni turyści? Jakimi chodzą drogami? Czego i kogo szukają? Na kogo i co czekają? Jaka część mitu o Orestesie i Elektrze nadal funkcjonuje w przestrzeniach naszego życia. Czy jego odczytanie wymaga dziś radykalnego przedefiniowania? "Turyści" to spektakl-performance, autorski dramat inspirowany współczesnymi wydarzeniami i tekstem "Much" Jean-Paul Sartre'a. Jego bohaterowie, Orestes i Elektra nie zdają sobie sprawy z granicy, za którą ich wzajemna relacja Obcy/Inna, Inny/Obca odegra znaczącą rolę w przestrzeni, w której się znaleźli.

Z recenzji:

"Turyści" - niezwykły spektakl, efekt wspólnej pracy Patrycja Dołowy i reżyserskiego duo Dawid Żakowski i Kasia Pol z zespołem Sztuki Nowej.
(Przekroczyć granice, wrzesień 2017)

Matki

TEATR ŻYDOWSKI W WARSZAWIE, 2016

spektakl/performance/spotkanie

Reżyseria: Paweł Passini
Tekst i dramaturgia: Patrycja Dołowy
Scenografia: Zuzanna Srebrna
Multimedia: Maria Porzyc
Muzyka: Daniel Mański, Paweł Passini
światło: Damian Bakalarz

Obsada: Monika Chrząstowska, Ewa Greś, Ryszard Kluge, Joanna Przybyłowska, Joanna Rączyńska, Alina Swidowska, Gołda Tencer, Jerzy Walczak,



Ernestyna Winnicka oraz adeptki Studia Aktorskiego neTTheatre: Dominika Kimaty, Aleksandra Karpiuk, Anna Opolska, Noemi Berenstein, Olga Bury, Anna Puzio, Maja Furmaga, Paulina Wójtowicz.

Z recenzji:

Tak dobrego, głębokiego i prawdziwego spektaklu nie widziałem w Warszawie od wielu, wielu lat. Dziękuję Pawle Passini , Patrycja Dołowy i wszystkim tym, którzy stworzyli ten wspaniały spektakl
(Marian Srebrny)

"Matki" ogląda się nie oczami, jak zwykle, a sercem, które krwawi na myśl o tych wszystkich bohaterkach. Warto płakać, bo wtedy nie miał kto płakać za tymi, których tak niezrozumiale pozbawiano godności i życia. Zginął niemal cały świat...
(Chochlik kulturalny)

W Dniu Matki zostaliśmy obdarowani spektaklem niezwykłym, spektaklem - wyznaniem, spowiedzią...(...) Jest to spektakl o miłości, jej wielu barwach, a także o potędze pamięci, wdzięczności, przebaczeniu oraz pragnieniu życia. Z całego serca zachęcam do obejrzenia tego przedstawienia.
Piękny i wzruszający wieczór.
(Okiem Widza, 2016)

Przejmujące świadectwa Ocalonych w dramaturgicznym opracowaniu Patrycji Dołowy porywają rzeczowością, skrótem i operowaniem szczegółem zarazem. Im mniej wyglądają na wyreżyserowane, tym większe wrażenie robią.

(Witold Mrozek Gazeta Wyborcza 24/08/2016)

Nagrody:

- Wśród Najlepszy, najlepsza, najlepsi w sezonie 2015/2016 Miesięcznika TEATR
- Pierwsze miejsce w plebiscycie Sceny Monodramu i Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Polski, 2018
- Nagroda im. Krzysztofa Zaleskiego na XIX Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry" Sopot 2019

Dziady. Twierdza Brześć

MIEJSKI TEATR AKADEMICKI W BRZEŚCIU, 2015

Tekst i dramaturgia na podstawie „Dziadów" A. Mickiewicza – Patrycja Dołowy
Reżyseria: Paweł Passini
Asystent reżysera: Grzegorz Grecas
Scenografia: Elena Lola Leszczyńska
Projekcje: Maria Porzyc
Produkcja: Marina Daszuk



Z recenzji:

Zderzają się w tym spektaklu na różnych poziomach tropy białoruskie, polskie, żydowskie, niemieckie. Językowe różnice wydobywające różne brzmienia, sensy. Balansują między tym,

(...) doskonały przykład tego, jak połączyć tradycję z nowoczesnością, jak należy

co można powiedzieć a czego nie. Co można pokazać a co musi pozostać ukryte. To generuje narastające napięcie, które kumuluje się w obrzędowym zakończeniu DZIADÓW. Sugestywnej, mocnej, prawdziwie wyzwalającej się emocji nie podlegającej żadnej cenzurze, żadnemu ograniczeniu. Siły nie do zatrzymania.
(Okiem Widza, 2016)

wystawiać klasykę w dzisiejszych czasach" (...) bardzo ważny i symboliczny spektakl.

(Maria Tanana, Litwa, 2015)

Nagrody:

- Wśród The Best in Theatre in 2015 Culture.pl
- Nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym TEATR w Mińsku

HIDEOUT/Kryjówka

NETTHEATRE, CENTRUM KULTURY W LUBLINIE, 2014

Reżyseria: Paweł Passini
Scenariusz: Patrycja Dołowy
Projekcje: Maria Porzyc
Scenografia: Zuzanna Srebrna
Kostiumy: El Bruzda
Światło: Maria Porzyc/Damian Bakalarz
Plakat: Michał Jadczak

Produkcja: Łukasz Wójtowicz
Występują: Patrycja Dołowy, Joanna Kaczmarek, Daniel Mońki, Beata Passini, Paweł Passini, Maria Porzyc, Katarzyna Tadeusz, Judy Turan



To historia osobista, spektakl, który podróżuje, pracownia pamięci, spotkanie. Aby ujawnić kryjówkę, należy do niej wejść, do wewnątrz, i wtedy znajdujemy się blisko. A z nami plątanina włóczki oraz: Irena Solska - wielka polska aktorka ukrywająca małe żydowskie dziewczyny.
Aniela Anyżko - ciemnowłosa jasnowidząca, Apolonia - Zosia, która przykładając język do oszronionej ściany piekarni, by wreszcie na nim, już odmrożonym i spuchniętym poczuć choć przez chwilę smak chleba, jeszcze nie wie, że po latach będzie oprowadzać hollywoodzkiego reżysera po trasie swojej ucieczki z

getta. I mały powstaniec, albo granatowy policjant, albo poeta, albo dziad. Zaczynasz ciągnąć za sznurek i wszystko się odsłania: antypomnik, teatrzyk, widoczek. I historie tych, którzy jednak wyszli z szafy. Teraz jest to możliwe, jeszcze tylko przez chwilę, więc... hide-out-coming-out Zosiu, Małgosiu! Stoisz w kącie, pod dywan jest zamiecione, w szafie trup, na strychu straszy, podłoga skrzypi, nie wraca się tą samą drogą - nie wiesz tego. Czas przestać się bać pająków, Ariadno.

Z recenzji:

Nie wprost tkana to opowieść, pognieciona, poszarpana, dziwna, mało konkretna, meliczna. Wprowadza reżyser różne postaci z szafy, z ukrycia. Wychodzą z kątów, w spazmie, lęku, lub w powolnej narracji, szeptem, lub krzykiem snują swoją opowieść, jak tkane są nici, którymi są oplątane.

(Bartłomiej Miernik, miernikteatru.blogspot.com,12 grudnia 2014)

Passini wspólnie z Patrycją Dołowy i czwórką młodych aktorek próbują zrekonstruować to, co mogło się dziać w takich kryjówkach. Jak płynął tam czas? O czym rozmawiano, co myślano? I rozkładają bezradnie ręce. Dołowy mówi wprost: „Działo się nic". W relacjach Ocalonych akcentowane są tylko zejścia do kryjówki, a potem dopiero wyjścia. W środku jest dziura, pustka, ciemność, straszliwe zero. Jakby czas stanął. Ludzie nie mówią, ale szepczą, nawet w myślach, potem nawet tych myśli nie słychać. Zostaje tylko trwanie.
(Łukasz Drewniak, teatralny.pl, 25 września 2014)

Zamykając widzów w przestrzeni „pułapki", twórcy przedstawienia pozwolili nam odczuć atmosferę izolacji. Owego półistnienia, martwoty za życia. Ta teatralna próba daje nam – choćby tylko chwilową – łączność z tymi, którym owa przymusowa izolacja na zawsze wgryzła się w psychikę, prowadząc do wewnętrznego „ukrywania się" także powojnie – niezależnie od siły antysemickich nastawień otoczenia. Izolacja od świata, nawet jeśli była jedynym możliwym ratunkiem, na zawsze uczyniła ich psychikę mrocznym schowkiem pamięci. Stworzyła z nich ludzi o niepełnej tożsamości.

(Magdalena Jankowska, teatralny.pl, 6 października 2014)

Tytułowa "kryjówka" ma podwójne znaczenie - odnosi się zarówno do Żydów ukrywających się podczas wojny, jak i do powojennego odkrywania ukrytej żydowskości przez kolejne pokolenia ocalałych. Podstawą przedstawienia są ich historie (...). Proste, bezpretensjonalne, bezpośrednie, ujmujące. (...)Passini z Dołowy chcą zachęcić do mówienia, odczarować tabu - spotkać się w jakiejś trochę uroczystej, świątecznej zwyczajności. Spektakl nie ma wyraźnego końca, wieczór opowieści jest otwarty. Od pewnego momentu reżyser powtarza, że w każdej chwili można wyjść. Ludzie nie wychodzą.

(Witold Mrozek, Gazeta Wyborcza, 7 grudnia 2014)

O czym zatem jest Kryjówka? O grzęzawisku niezabliźnionych ran, o wyobrażaniu niewyobrażalnego, o zbieraniu śladów, resztek, które pozostały z przeszłości. A nade wszystko o próbie zrozumienia niezrozumiałego i przywracaniu utraconej pamięci.
(Katarzyna Flader – Rzeszowska, TEATR, nr 12/2014)

To przejmujący spektakl o pozostawaniu w szafie, pod podłogą, na strychu nieraz przez całe życie, o przekonaniu, że bycie Żydem wciąż może być w Polsce stygmatem. Spektakl pęcznieje – po każdym pokazie do twórców zgłaszają się widzowie z kolejnymi historiami.

(Aneta Kyzioł, Polityka, 9 grudnia 2014)

Nagrody:

- Pierwsza nagroda na festiwalu teatralnym KLAMRA w Toruniu, 2015
- Grand Prix na międzynarodowym festiwalu teatralnym Kontrapunkt w Szczecinie, 2015

- Nagroda Publiczności na międzynarodowym festiwalu teatralnym Kontrapunkt w Szczecinie, 2015
- Wyróżnienie za scenariusz dla Patrycji Dołowy na międzynarodowym festiwalu teatralnym Kontrapunkt w Szczecinie, 2015
- Nagroda "Kot w worku" dla najlepszego spektaklu na festiwalu teatralnym "Korczak" w Warszawie, 2015
- Nagroda za światło, scenografię i oprawę video na festiwalu teatralnym "Korczak" w Warszawie, 2015
- Nagroda dla najlepszej aktorki (Judy Turan) na festiwalu teatralnym "Korczak" w Warszawie, 2015
- Wśród Najlepszy, najlepsza, najlepsi w sezonie 2014/2015 Miesięcznika TEATR

Wanda

WSPÓŁAUT. SYLWIA CHUTNIK, PREMIERA NARODOWY TEATR STARY W KRAKOWIE, 2013, OPUBLIKOWANA W „POLSKA DRAMATYCZNA" POD RED. WOJCIECHA BALUCHA, KRAKÓW, 2015



współautorka: Sylwia Chutnik
reż. Paweł Passini,
premiera: czerwiec 2013 r.,
publikacja w antologii „Polska dramatyczna, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, pod red. prof. Wojciecha Balucha, Kraków 2015

Wanda co Niemca nie chciała, skoczyła do wody i co teraz? Czy jeden z ważniejszych mitów odbija się we współczesnych twarzach czy jest raczej niepokojącą historią o martyrologicznych tęsknotach?

Z recenzji:

„Wanda Sylwii Chutnik i Patrycji Dołowy pomyślana jest jak palimpsest, gdzie dramat odkrywany jest w kolejnych warstwach. Ślady nie do końca wydrapanych warstw nachodzą na siebie i przenikają się, tworząc całość. Tekstowe puzzle budują labirynt, po którym możemy się poruszać. [...] Wyciągamy Wandę z błotnistych krzaków i podtrzymujemy jej kark, aby mogła zaczerpnąć powietrza. Ta jednak nie potrafi już mówić w ten sposób, abyśmy mogli to zrozumieć. Dostajemy w efekcie okrutny w swej postaci widok dziewczyny otwierającej usta i niewydobywającej z siebie dźwięku. Nie wiadomo jednak, czy to jej niemoc czy nasza głuchota na prawdziwe słowa «bohaterki narodowej» zrzuconej do zimnej wody."
(Monika Kwaśniewska Didaskalia Nr 117 (2013) „Bo jestem dziewczynką która daje radę")

W swych poszukiwaniach Sylwia Chutnik i Patrycja Dołowy sięgnęły po legendarną postać Wandy. Dla autorek podanie jest podświadomą „myśliną" narodu, nierozerwalnie splecioną z historycznością i wpisaną w jego tożsamość. (...) Wzięcie na warsztat przez Chutnik i Dołowy postaci Wandy, potraktowanej całkiem na poważnie, prowadzi do całkiem interesujących odkryć, zarówno w sferze kulturowej, społecznej, jak i psychologicznej.

(Teresa Fazan Splot, 23.07.2013)

Artykuły prasowe – portrety i biografie

Wysokie Obcasy, Polityka, Przekrój, Academia, Op.cit, Mocak Forum, Wirtualny Sztetl

WYBÓR Z LAT 2008-2023

Rozmowa z Prof. Ireną Hausmanową-Petrusewicz

W pracy jestem szczęśliwa



Prof. Irena Hausmanowa-Petrusewicz w swoim mieszkaniu

Academia: Zacznijmy od początku. Od momentu, gdy zaczęła Pani praktykę lekarską w Kirgizji...

Ja nie zaczynałam praktyki, ja byłam w wojsku. To żadna praktyka. Odebrałam dyplom i tego dokładnie dnia do Lwowa weszli Niemcy, z początkiem czerwca 1941. Z Warszawy do Lwowa wyjechałam w październiku 1939, gdy się zaczęła wojna. Wtedy ostatni raz widziałam moich rodziców. Postanowiłam, że nigdy w życiu nie będę pod Niemcami i to się o dziwo udało. Nigdy nie byłam na terenie, gdzie byłabym zależna od Niemca. Ani przez chwilę nie byłam w getcie. Wyszłam z Warszawy, wyszłam ze Lwowa. Niemców widziałam tylko jako rannych w szpitalu lub tak jak się widzi „przeciwnika" – wiedziałam, że gdzieś tam są.

Jak Pani uciekła ze Lwowa?

Pojechałam pociągiem, który jechał niewiadomo dokąd i wysiadłam tam, gdzie on się zatrzymał. To było przed Uralem, w Permie, wtedy to był Mołotow. Nic wtedy nie umiałam z medycyny. Naprawdę! Pracowałam wcześniej tylko w laboratoriach. Ale mnie wzięli za lekarza, tam wszystkich mobilizowali. Potem się dowiedziałam, że moja młodsza siostra została ewakuowana ze Lwowa do Kirgizji, do Frunze. Znalazłam jakiś pociąg i pojechałam do Kirgizji. Tam też dostałam pracę w szpitalu, choć nadal niewiele umiałam. Dowiedziałyśmy się, że tworzy się armia polska. Zgłosiłam się. Wzięto mnie niechętnie. Każdy wie

Rozmowa z Prof. Andrzejem Szczeklikiem

Biały fortepian



Prof. Andrzej Szczeklik

Panie Profesorze, pisze Pan piękne książki, w których mówi o medycynie jako nierozerwalnej części wiedzy, nauki, kultury. W szpitalu stoi fortepian. Jest Pan humanistą, badaczem, poważanym lekarzem.

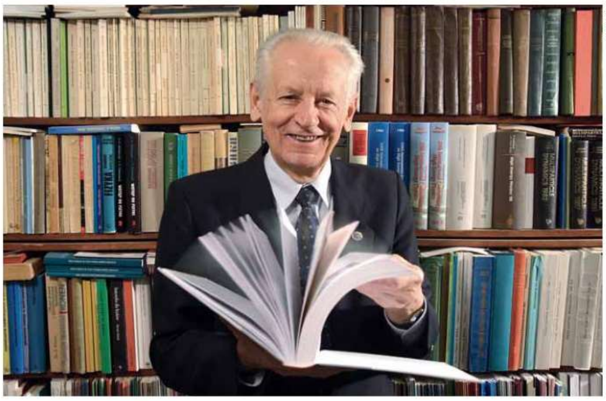
Wcale nie byłem przygotowany, żeby iść na medycynę. Gdy kończyłem szkołę średnią, bardzo wiele rzeczy mnie interesowało. Myślałem o tym, żeby iść na polonistykę, kończyłem średnią szkołę muzyczną w klasie fortepianu i dostałem się do wyższej (dzisiejszej Akademii Muzycznej). Z drugiej strony ciągnęła mnie chemia. I w końcu poszedłem na medycynę... Przypuszczam, że to był cichy wpływ domu. Ojciec był lekarzem, profesorem medycyny. Choć nikt mnie nie naciskał, to gdzieś taka atmosfera musiała być. Medycyna była okropna przez pierwsze lata. Dla mnie nie było nic nudniejszego. To był ostatni rok, kiedy dokooptowano felczerów, więc było nas na roku 500 czy 600 osób. Straszne masówki i kucie na pamięć przez 3 lata. Nie cierpiałem tego. Później jednak zaczęło się robić ciekawie, a gdy kończyłem, to już na nic bym tego nie zamienił.

A gra pan jeszcze na fortepianie?

Fortepian do dziś jest dla mnie bardzo ważny. Gdy padła komuna i nasza klinika zarobiła jakieś pieniądze, to pierwsza rzecz, o której pomyślałem: Kupić do kliniki fortepian. Zadzwoniłem do dyrektora szkoły, w której studiowałem, i mówię: Panie Dyrektorze, szukam instrumentu, nie kupię bechsteina ani steinwaya, może ma Pan za tę cenę coś do polecenia. A on na to: Mam przyzwoity instrument, ale ma jeden mankament. Jest biały...No to idealnie nadaje się do szpitala! – odpowiedziałem. Raz na dwa tygodnie jest koncert

Wywiad z Andrzejem Kajetanem Wróblewskim

Historie elementarne



Andrzej Kajetan Wróblewski w swoim gabinecie

Academia: Nie mogłam doczekać się rozmowy z Panem Profesorem, zwłaszcza że w „Academii" zajmujemy się teraz tematami błędów i przypadku. A to są główne motory rozwoju nauki... Pan Profesor doskonale o tym pisze. Ma Pan na historię nauki zupełnie wyjątkowe spojrzenie.

Andrzej Kajetan Wróblewski: *To jest bardzo złożony problem. W historii nauk ścisłych w zasadzie coś do powiedzenia mogą mieć ludzie, którzy mają wykształcenie ścisłe. O historii fizyki nie może pisać historyk, który uczył się tej dziedziny wyłącznie na wydziale historii, bo on nie będzie rozumiał, o czym pisze. Nie będzie rozumiał pojęć.* [...] *nowe – dotyczące ostatnich 200 lat. W czasach Galileusza każdy mógł pisać o historii, każdy wykształcony człowiek rozumiał Arystotelesa. Jednak dzisiejsza historia nauki jest szczególna. Historią matematyki zajmują się matematycy, którzy potem zdobyli wykształcenie historyczne, to samo z fizyką, biologią, chemią. Zdarzają się jednak ludzie z naszego środowiska, którzy piszą prace, a nawet książki z dziedziny historii. Wydaje im się, że to jest historia, a tak naprawdę to tylko kronika.*

Skąd się to bierze?

W naukach empirycznych, np. w fizyce, [...] *dojścia do tego celu jest mniej ciekawa. Fizyk po osiągnięciu tego punktu zapomina o drodze, którą przeszedł. Kiedy wykładamy studentom fizykę, staramy się im wyłożyć rzeczy w porządku logicznym, bo to jest porządek, który w naszym przekonaniu najłatwiej trafia do głowy.*

A w nauce porządek chronologiczny nigdy nie był zgodny z porządkiem logicznym...

Pojęcia wyglądały inaczej. Dopiero po jakimś czasie można to było przedstawić w porządku logicznym. Te artykuły kronikarskie: co ktoś zrobił i kogo znał, są bezwartościowe dla historii i bez-



Dziewczynka z domkami dla lalek
Najpiękniejsze domki dla lalek ze śmieci

WO wysokie obcasy

Patrycja Dołowy
ARTYKUŁY

23.01.2015 12:00



Słynna pracownia Andrzeja Urbanowicza, ikony polskiego undergroundu, przy ulicy Piastowskiej 1 w Katowicach, rok 1993. Przy czarnym stoliku dyskusje. Stałymi gośćmi Urszuli Benki i Andrzeja Urbanowicza są Ryszard Krynicki, poeta Nowej Fali, Jerzy Illg, redaktor naczelny „Znaku", malarz Henryk Waniek i awangardowy artysta Piotr Szmitke. Jarosław Świerszcz, malowniczy dyrektor katowickiego Biura Wystaw Artystycznych przychodzi z Andrzejem Adankiewiczem. Bywają Anglicy, Niemcy, Amerykanie. Wpada nawet Allen Ginsberg, gdy przyjeżdża do Polski, by uczestniczyć w łódzkim festiwalu „Sztuka w procesie", ale też szukać swoich polsko-żydowskich korzeni. Na podłodze pod stołem ogromne papiery i pięcioletnia Gwen robiąca co chce z materiałami plastycznymi swojego taty. Maluje jak oszalała – nie tylko kartki, też wszystko dookoła, siebie, dzieci przyjaciół i znajomych – tych dyskutujących właśnie nad ich głowami. To małe towarzystwo ogarnie za chwilę niania Ewa i na zachętę opowie po śląsku jakąś piękną baśń.



Intymność, zwyczajność i niezwykłość... Ale i przestrzeń – bardzo u Mirona ważna, u was też jest znacząca.

P.P.: – Białoszewski mówi do nas jak latarnik z nadwiślańskiej latarni, wysyłając sygnał w przestrzeń, w kosmos. Nasze tematy są bardziej lokalne, niż nam się wydaje. I to jest szansa, a nie przeszkoda. Kantor twierdził, iż to problem, że polskie sprawy są tylko polskimi sprawkami, nie mogą być podniesione do rangi uniwersalnych. Ale kiedy dziś widzę wokół niemal wyłącznie produkcje artystyczne międzynarodowo-eksportowe, to po-

KONIEC Z KULTURĄ

Dialog rzemiosła z designem



Szewc w swoim zakładzie z Jackiem Kołodziejskim

Sześciu rzemieślników, sześciu designerów, sześć obiektów. Fundacja Form i Kształtów realizuje w ramach festiwalu Przemiany projekt „6X6", który ma zwrócić uwagę na niedocenianą pracę szewców, szklarzy czy krawców

PATRYCJA DOŁOWY

W każdym zakamarku warszawskiego Powiśla - niegdyś biednej dzielnicy portowo-fabrycznej - można znaleźć jakiś zakład rzemieślniczy. Niektóre są zapo-

się ludzi, którzy posiadają takie umiejętności - mówi Iza Rutkowska, autorka i kuratorka projektu „6X6". - Dużą nierównowagę sił można dostrzec już w traktowaniu rzemieślników i osób wykonujących prace „kreatywne", np. designerów. Ci pierwsi traktowani są gorzej i czę-

Ośmielacz społeczny

Z Izą Rutkowską spotkałam się w jednej z najstarszych warszawskich klubokawiarni - Chłodna 25. Nie przez przypadek. To świetne miejsce na porozmawianie o tym, czym jest projektowanie interakcyjne. A właściwie pewna muta-

Matki Boskie

PATRYCJA DOŁOWY – ARTYSTKA (TWORZY SUBIEKTYWNĄ FOTOGRAFIĘ INSCENIZOWANĄ, UŻYWAJĄC KLASYCZNYCH TECHNIK), DZIAŁACZKA SPOŁECZNA (WICEPREZESKA FUNDACJI MAMA), POPULARYZATORKA NAUKI (WIECZNACZELNA MAGAZYNU „ACADEMIA", LAUREATKA NAGRODY IM. KAROLA SABATHA). Z WYKSZTAŁCENIA DOKTOR NAUK PRZYRODNICZYCH I FOTOGRAFICZKA. SZCZĘŚLIWA MAMA DWÓCH SYNÓW, ZBUNTOWANA I KONTESTUJĄCA NIE TYLKO NA POLU SZTUKI.

ANNA MARIA SZUTOWICZ – ETNOGRAFKA, FEMINISTKA, MAMA I MAGOSZKA. REDAKTORKA NACZELNA PISMA (OPCIT.). PROWADZI GRUPĘ LABORATORYJNĄ *PŁEĆ, SEKSUALNOŚĆ, POLITYKA* W INSTYTUCIE ETNOLOGII I ANTROPOLOGII KULTUROWEJ UW JAKO SENIOR RESEARCH MANAGER W GRUPIE IQS BADA ŻYCIE KONSUMPCYJNE NASZYCH.

Anna Maria Szutowicz: Chciałabym zacząć od *coming outu*. Gdy urodziłam córkę, to poczułam związek z obrazem Matki Boskiej Piekarskiej, który mój chłopak dostał od swojej mamy. Trochę się wstydzę tego, co ci opowiadam, bo przecież nie jestem religijna, mocno przyswoiłam feministyczną krytykę przedstawień maryjnych, ale dobrze mi z obrazem tej boskiej matki nad łóżkiem. Utożsamiam się. Opowiedz proszę o matkach boskich i nieboskich, które pojawiły się w projekcie *Sztuka Matek*.

Patrycja Dołowy: Kiedy w ogóle zaczęłyśmy rozmawiać o sztuce matek, było oczywiste, że temat Matki Boskiej się pojawi. I on się pojawił w pracy *Pół na pół* – w kontekście bycia postrzeganą i przeżegania. Kobiety jako matki świętej mówi, że mamy z nimi problem. Że brakuje w tym wszystkim naszego wewnętrznego głosu, naszego postrzegania problemu macierzyństwa: że jestem artystką, jestem matką i rozbebeszam to. Praca Eli Jabłońskiej zdejmuje już z nas tę ikonografię Matki Boskiej i pyta: to o czym dalej będziemy mówić? Ela podnosi macierzyństwo i codzienność do rangi sztuki. Skoro inne tematy osobiste i tożsamościowe są ważne, to dlaczego macierzyństwo nie?

Czy temat macierzyństwa, czy doświadczenie macierzyństwa są ze sztuki wykluczone?

Tak. Ta wystawa jest przede wszystkim o wykluczeniach, jest bardzo o niebyciu w sztuce, czy też o niemożliwości mówienia w niej swoim głosem. trzymasz dziecko, a ktoś inny skomentować, że je karmisz. Sztuka także nie daje kobietom tej przestrzeni. I nawet, wtedy, gdy sztukę robią kobiety, gdy to jest sztuka mocno feministyczna, to w tej sztuce mówienia o macierzyństwie wewnętrznym głosem też nie było. Bo walka ze stereotypem – jak najbardziej, ale wyciąganie tej codzienności macierzyństwa w kontekście sztuki – już nie.

Ze sztuką feministyczną, ale też sztuką kobiet, mamy do czynienia od dziesięcioleci. Dlaczego temat artystki-matki nie pojawił się wcześniej?

Mnie się wydaje, że barierą są głębokie konstrukty kulturowe dotyczące postrzegania twórczości przez pryzmat pierwiastków męskich. Oczywiście feminizm rozbija też mocniejsze stereotypy

20

KRYJÓWKA ZA WEŁNĘ

tekst Patrycja Dołowy

Pola puka do drzwi. Otwiera jej Irena Solska, gwiazda, legenda teatralnej Młodej Polski, „muza i egeria", jak o niej pisano. I jej, dziewczynie z getta, daje mieszkanie i pracę

dyną szansą dla niej było znalezienie kryjówki, której by nie opuszczała. Pola nie chciała iść bez niej. Obiecała to

ALE HISTORIA



HINDEŁE, SIOSTRA SPOD STOŁU

Wybuchała histerycznym śmiechem. Szlochała, by za chwilę tańczyć i śpiewać. Singerowie uważali, że jest niezrównoważona.

Wirtualny Sztetl

MIEJSCOWOŚCI | GALERIA | BIOGRAMY | SŁOWNIK | GENEALOGIA | HISTORIA MÓWIONA | MAPA | MARZEC '68 | WIĘCEJ

Strona główna > Tradycja i kultura żydowska > Kultura i nauka > Georges Charpak (1924-2010)

TRADYCJA I KULTURA ŻYDOWSKA

- Jewish cuisine
- Tradycja i kultura żydowska
  - Europa Środkowo-Wschodnia
  - Film
  - Historia Żydów w Polsce
  - Religia
  - Kultura i nauka
  - Święta
  - Wywiady
  - Zwyczaje

Georges Charpak (1924–2010)

Patrycja Dołowy

Francuski fizyk polsko-żydowskiego pochodzenia, laureat Nagrody Nobla z 1992 roku.



Noblista urodził się w 1924 r. w Dąbrowicy na Polesiu w żydowsko-polskiej rodzinie jako Jerzy Charpak. Jego rodzice Chana (Anna) z domu Szapiro i Mozes (Maurice) Charpak byli biednymi, ciężko pracującymi ludźmi. Imali się różnych zajęć, a niedługo po przyjściu na świat Jerzego zdecydowali się na emigrację do Palestyny. Tam przez dwa lata zajmują się tłuczeniem kamieni. Nie wytrzymują i wracają

Józef Rotblat (1908-2005) < דף הבית

המאמר לא זמין בשפה זו, נסן לעכשיו

Józef Rotblat (1908-2005)

Patrycja Dołowy



U.J), Solska była wielką postacią. Gdy Pola zaczynała studia w 1932 r., Solska tworzyła właśnie w Warszawie swój eksperymentalny teatr na Żoliborzu, w miejscu gdzie potem stanęło kino Tęcza. Regularnie odwiedzała także Kraków – z gościnnymi występami. Czy Pola mogła wiele lat wcześniej jako nastolatka widzieć Solską w słynnej roli Racheli z „Wesela" Wyspiańskiego? Czy widziała ją w roli

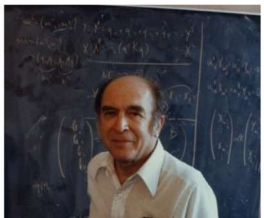
w Warszawie lub przez stronę Eventim

Obok: Irena Solska

Leonid Hurwicz (1917–2008)

Patrycja Dołowy

American economist of Polish-Jewish descent, creator of market mechanism theories, winner of the 2007 Nobel Prize (together with Eric S. Maskin and Roger B. Myerson).



Wirtualny Sztetl

MIEJSCOWOŚCI | GALERIA | BIOGRAMY | SŁOWNIK | GENEALOGIA

Rose Ernestine Louise